



INSTYTUT
PAMIĘCI
NARODOWEJ
Oddział w Rzeszowie

Dodatek historyczny Instytutu Pamięci Narodowej Oddział w Rzeszowie

z okazji 80. rocznicy wybuchu II wojny światowej

We wrześniu 1939 r. za sprawą agresji III Rzeszy Niemieckiej i Związku Sowieckiego na Polskę, rozpoczął się w Europie, a także na świecie proces następujących po sobie wydarzeń, których skutkami na niespotykaną dotychczas skalę były: destrukcja wartości, zagłada ludności, zniszczenia materialne i zmiany geopolityczne. Polska

jako pierwsza została zmuszona do podjęcia otwartej walki. Polska też jako pierwszy kraj w Europie została poddana brzemniennym w skutki eksperymentom dwóch okupacji: niemieckiej i sowieckiej. Mimo licznych ofiar, Polacy nigdy się nie poddali, kontynuując walkę o odzyskanie państwa i jego niepodległość. Jednakże skutki wojny na zawsze naznaczyły trau-

matycznie życie wielu pokoleń obywateli Rzeczypospolitej. Wśród ofiar byli obywatele polscy różnych narodowości, a wśród nich przede wszystkim polscy Żydzi. Jesteśmy zobowiązani do pamięci o żołnierzach września 1939 r. i wszystkich tych, którzy walczyli w kraju i poza nim o wolność Polski. Naszym obowiązkiem jest pamiętać o ofiarach i stratach ponie-

sionych w wyniku II wojny światowej. Dlatego też w 80. rocznicę wybuchu II wojny światowej w specjalnym dodatku historycznym przypominamy Państwu o tamtych ludziach i wydarzeniach, które miały miejsce na początku zmagania z agresją na Polskę.

Dr Dariusz Iwaneczko
Dyrektor Oddziału IPN w Rzeszowie

Armia „Karpaty”

Piotr Chmielowiec

Armia „Karpaty” utworzona w lipcu 1939 r. była odpowiedzią naczelnego wodza marsz. Edwarda Rydza-Śmigłego na zagrożenie ofensywą niemiecką z terenu Słowacji. Marszałek spodziewał się głównego zagrożenia z Pomorza niemieckiego i Dolnego Śląska. Na skrzydłach oczekiwał ofensywy sił słabszych, wzmacnianych dopiero na etapie dalszych działań zbrojnych.

Plany użycia i możliwości armii

Armia „Karpaty” była najmłodszym związkiem operacyjnym z tych, które w ramach planu operacyjnego „Zachód” miały przeciwstawić się Wehrmachtowi. Rozkaz ją powołujący został wydany 11 VII 1939 r., kiedy to swoje zadania otrzymał dotychczasowy inspektor armii we Lwowie, gen. dyw. Kazimierz Fabrycy. Armia otrzymała zadanie bronić południowej granicy państwa w Karpatach, od Czorsztyna do granicy z Węgrami: *osłonić centralny okrąg przemysłowy oraz skrzydło i tyły Armii „Kraków” przez zamknięcie na kierunkach wyprowadzających ze Słowacji na Rzeszów i Kraków przejść w Karpatach, rozpoznanie nieprzyjaciela i energiczne przeciwstawienie się mu, począwszy od samej granicy; utrzymywać łączność z Armią „Kraków”; dozorować kierunki wyprowadzające z Węgier na Małopolskę Wschodnią, a w szczególności na zagłębie naftowe Borysław, organizując dozór na przejściach karpaccich i opóźnianie rozporządzalnymi siłami.* Początkowo jedynymi oddziałami, które otrzymała Armia, były: nowosądecki I. Pułk Strzelców Podhalańskich, dwa pułki Korpusu Ochrony Pogranicza (KOP) i Samodzielny Batalion KOP „Żytyń”, z minimalnym wsparciem artylerii i innych związków. Jako lotnictwo armijne zostały przydzielone dwie eskadry lotnicze (31. Eskadra Rozpoznawcza, 56. Eskadra Obserwacyjna) oraz pluton samolotów łącznikowych. Jeszcze w trakcie rozmowy marszałka z gen. Fabrycym ten pierwszy podkreślił rolę fortyfikacji i zniszczeń, które mogły utrudnić posuwanie się sił przeciwnika w terenie górskim. Na poważniejsze prace w tym zakresie zabrakło jednak czasu. W sierpniu przewidziano utworzenie odwodu „Tarnów” w sile dwóch dywizji piechoty dla wsparcia Armii „Karpaty”. Najważniejszą jednak rolę w obronie południowej granicy państwa miała utworzona w marcu 1939 r. Armia „Kraków”. Jej znaczenie było szczególnie widoczne w świetle opracowanego planu obronnego „Zachód”. Miała ona stanowić „zawias” w polskim ugrupowaniu obronnym, które w drugiej fazie działań

miało wycofywać się w kierunku południowo-wschodnim. Według planów z sierpnia 1939 r., Armia „Kraków” miała dysponować 7 dywizjami piechoty, brygadą kawalerii i brygadą kawalerii zmotoryzowanej. Tymczasem siły niemieckie, które miały zaatakować z terenu Górnego Śląska i z południa, oceniano na 9 - 12 dywizji piechoty, 2-3 dywizje szybkie, czemu Polska mogła przeciwstawić 9 dywizji piechoty (w tym 2 z odwodu), brygadę kawalerii i brygadę kawalerii zmotoryzowanej. W świetle zadań postawionych przed Armią „Kraków” stwierdzić trzeba, że zadania postawione przed nią były bardzo trudne. Natomiast Armia „Karpaty” posiadająca tylko oddziały osłonowe bez artylerii była faktycznie armią fikcyjną.

Jak gen. Kazimierz Fabrycy zamierzał zrealizować postawione przed jego armią zadania? Z powodu słabości swoich sił, niemal pozbawionych broni przeciwpancernej, jedyną możliwość widział w próbie powstrzymania przeciwnika tuż przy granicy słowackiej, tam, gdzie teren ułatwiał obronę. Temu celowi miało posłużyć wykonanie zniszczeń w postaci: *stworzenia potężnych lejów w drogach i szosach w tych miejscach, gdzie się nie dadzą objechać, oraz wysadzenia mostów na wszystkich drogach dofrontowych; stworzenia zapór minowych przed odcinkami bronionymi przez piechotę; wykonania zawał na drugorzędnych dróżkach i przesmykach leśnych.* Pisał o tym w relacji złożonej po wojnie, gdzie wyraźnie zaznaczył, że możliwości stawiania oporu istniały *tylko w pasie na południe od linii:*

Stary Sącz - Grybów - Gorlice - Żmigród - Dukla - Rymanów - Bukowsko - Baligród. Nie było to możliwe dalej na północ, gdzie ukształtowanie terenu umożliwiało rozwinięcie sił niemieckich. Drugim miejscem, które według gen. Fabrycego dawało szansę na powstrzymanie nieprzyjaciela małymi środkami i siłami, była dolina Dunajca. Gorsze możliwości obrony stwarzała dolina Popradu, słabo wypadła też ocena możliwości obrony na południe od Dukli i Rymanowa. Lepiej z kolei w rejonie Baligrodu, czyli dotyczyła Przełęczy Łupkowskiej i Nad Roztokami. Powojenna relacja generała zawiera także wzmiankę o możliwości ofensywnego zabezpieczenia granicy ze Słowacją, co oznaczałoby konieczność zajęcia jej północnej części. Dotyczyło to uderzenia w kierunku Popradu, a następnie dotarcia do granicy węgierskiej. Dałoby to możliwość sparaliżowania planów niemieckich wykorzystania Słowacji do ataku na Polskę. Plan ten nie był zapewne brany pod uwagę przez marsz. Rydza-Śmigłego, ze względów politycznych. Z drugiej strony, ani dowódca Armii „Karpaty”, ani Armii „Kraków”, nie dysponowali siłami, które można by przeznaczyć do tego celu. W sferze rozważań pozostały także przemyślenia gen. Fabrycego dotyczące możliwości zorganizowania dywersji na terenie Słowacji.



Gen. dyw. Kazimierz Fabrycy - dowódca Armii „Karpaty” („Małopolska”). Fot. Domena publiczna, Centralne Archiwum Wojskowe.

Jakie prace fortyfikacyjne udało się przeprowadzić do wybuchu wojny na terenie podlegającym Armii „Karpaty”? W czerwcu i lipcu 1939 r., w terenie przebywała specjalna komisja Sztabu Głównego pod kierownictwem płk. dypl. Mariana Porwita, która wyznaczyła cztery miejsca, w których planowano wybudowanie fortyfikacji stałych. Ze względów finansowych prace przełożono na rok 1940 r. Pozostała tylko możliwość budowy umocnień polowych i przygotowanie zniszczeń. Spośród obiektów przygotowanych do wysadzenia znalazł się tunel łupkowski i węzły dróg: Polany, Tylawa, Jaśliska. Do budowy fortyfikacji polowych skierowano kompanię saperów z 22. Batalionu Saperów, a w drugiej połowie sierpnia użyto żołnierzy batalionów Obrony Narodowej (ON). W pracach pomagała także ludność miejscowa. Umożliwiło to wykonanie rowów strzeleckich, stanowisk dla broni maszynowej i rozciągnięcie drutu kolczastego. Na pozycjach głównego pasa obrony powstały stanowiska dla broni maszynowej, armat przeciwpancernych oraz przeszkody przeciwpancerne. Prac tych nie udało się ukończyć przed wybuchem wojny. Spośród jednostek odwodowych, które miały wzmocnić Armię „Karpaty”, żadna z nich nie trafiła na ten teren przed wybuchem wojny.



Kopanie okopów w rejonie Grybowa. Fot. Zbiory Michała Kalisza.

Wojna

Po ogłoszeniu mobilizacji alarmowej siły podległe Armii „Karpaty”, zasilone batalionami ON, przekształcono w 2. i 3. Brygady Górskie. W pierwszych dniach wojny docho- dziło tylko do starć granicznych pomiędzy elementami 2. Brygady Górskiej (BG) i Straży Granicznej, a oddziałami słowackimi. Błędem był zakaz bombardowa- nia rozpoznanego lotniska Spišská Nová Ves na terenie wschodniej Słowacji, skąd operowały niemieckie samoloty bombowe. Rozkaz Sztabu Głównego zakazywał także bombardowania wy- krytej na tym terenie kolumny 4. Dy- wizji Lekkiej (DL). Spowodowane to było przedwojennymi uzgodnieniami z rządami angielskim i brytyjskim, które zabraniały bombardowania celów żywych na obszarze nieprzyjaciela. Dopiero po prze- kroczeniu przez 4. DL granicy państwowej, jej kolumna została zaatakowana na szosie No- wy Targ-Chabówka przez 31. ER. 2 września roz- poczęły się dwudniowe walki z oddziałami niemieckimi w dolinie Dunajca. Faktycznie oddziały niemieckiej 2. Dy- wizji Górskiej (DG) zostały powstrzymane w tym rejonie przez oddział kpt. Romana Wróblewskiego złożony z batalionu KOP „Zytyń” i batalionu ON „Limanowa”. Gorzej wypadła obro- na Dunajca i Popradu organizowana 5 września przez 2. BG w Nowym Sączu. Samowolną decyzją płk. Aleksandra Stawa- rza jednostka została wycofana na linię rzeki Biała. Dowódca ten ocenił, że bez wsparcia artylerii ma niewielkie szanse na obronę. Zarysowało się tym samym niebezpieczeństwo obej- ścia pozycji Armii „Karpaty” z terenu Małopolski.

Szczególnie niepokojący był przebieg działań wojennych na odcinku Armii „Kraków”, gdzie oddziały niemieckie zagrozi- ły całej armii, co miało realny wpływ na cały plan obronny „Za- chód”. Rozpoczęcie wycofywania Armii „Kraków” na wschód 3 września przyniosło decyzję marsz. Rydza-Śmigłego powie- rzenia obrony linii Dunajca Armii „Karpaty”. Podporządkowa- no jej w tym celu 24. Dywizję Piechoty (DP), którą skierowa- no w rejon Tarnów - Dębica. Dywizja była mobilizowana w garnizonach podkarpackich w mobilizacji powszechnej i przeznaczona do Odvodu Naczelnego Wodza. W rejonie Ja- sła wyładowano natomiast większość oddziałów 11. Karpac- kiej DP (KDP). Niestety, główny wysiłek obrony w południo- wej części Podkarpacia w dalszym ciągu spoczywał na bata- lionach KOP i ON bez wsparcia artylerii. Tymczasem strona niemiecka wprowadzała tutaj kolejne jednostki górskie.

6 września zaznaczył się udaną obroną 24. DP na linii Dunaj- ca z podchodzącymi oddziałami rozpoznawczymi niemieckiej 4. DL, jednak wysiłek ten wieczorem zniweczył rozkaz gen. Fabry- cego nakazujący odejście dywizji za Wisłokę. Decyzja okazała się brzemienne w skutki. Nie udało się połączyć z podchodzącymi jednostkami Armii „Kraków”, a maszerujące w dzień kolumny 24. DP poniosły straty pod Tuchowem od zmotoryzowanych od- działów niemieckich. Na podstawie pierwszych niekompletnych informacji o rozbiciu dywizji, a także dodatkowo o stratach po- niesionych przez jednostki Armii „Kraków” pod Dunajcem, gen. Fabrycy zdecydował o kontynuowaniu odwrotu za San. Czas po- trzeba dywizjom piechoty na dojdzie do rzeki miała dać 10.

Utrzymać linie Sanu

Tomasz Bereza

W planach wojny z Niemcami, które wiosną 1939 r. pospiesznie opracowywał polski Sztab Główny, główną linią obrony południowej Polski miało być pasmo Karpat i rzeka Dunajec. Pierwsze trzy dni wojny boleśnie zweryfikowały pierwotny plan przeprowadzenia bitwy granicznej

Przygotowania do obrony linii Sanu związane były z niekorzystnym rozwojem sytuacji na froncie i chęcią odtworzenia ciągłej i stabilnej linii obrony. 6 września naczelną wódz marsz. Edward Rydz-Śmigły wydał decyzję o odwro- cie za Wisłę wszystkich oddziałów znajdujących się na lewej stronie tej rzeki. Ideą było stworzenie ciągłej linii frontu opartej na linii rzek: Narew, Biebrza, środkowa Wisła. Południowy odcinek obrony miał być oparty na Dunajcu, a następnie na Sanie. Obronę linii Dunajca oraz Wisły do Annapola miały prowadzić połączone siły Armii „Karpaty”

Brygada Kawalerii (BK), która otrzymała zadanie opóźnia- nia niemieckich sił pancerno-motorowych pomiędzy Rzeszowem a Jarosławiem.

Odnazka żołnierska KOP, którego jednostki broniły południowej części Podkarpacia i wzięły udział w bitwie pod Birczą.
Fot. Zbiory Piotra Chmielowca.



W ślad za błędną decyzją dowódcy ar- mii, przynajmniej czasowo walki unikali także dowódcy podległych mu dywizji piechoty, którzy 8 września samowolnie odeszli ze stanowisk nad Wisłokiem. Opuszczenie ich gen. bryg. Bronisław Prugar-Ketling tłumaczył *ujemną oceną przydatności terenu nad Wisłokiem do obro- ny*. Pod nowym dowództwem 24. DP wzię- ła udział 12 września w krwawym boju pod Bir- czą z oddziałami 2. DG. W zwrocie zaczepnym wzięła także udział 11. KDP, niestety, wspól- na akcja została odwołana przez dowódcę Grupy Operacyjnej „Południowa”, gen. bryg. Kazimierza Łukoskiego. Przyczynił się do tego rozkaz gen. Fabry- cego o odwołaniu jednostek grupy do Przemyśla. Nikt jednak nie powiadomił płk. Bolesława Schwarzenberga-Czernego o zmia- nie planów. W odległości 10 km na zachód od Birczy ostatnią bi- twę stoczył 17. pp. W trakcie przebijania się z okrążenia niemiec- kiego w miejscowości Borownica zginął jego dowódca, ppłk dypł. Beniamin Kotarba, a pułk rozproszył się.

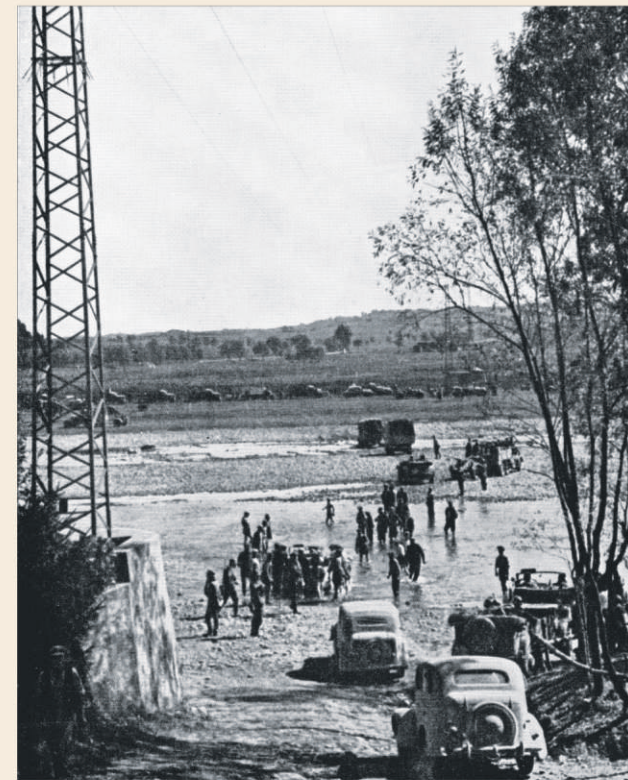
7 września siły niemieckiej 1. DG rozpoczęły zdecydowane dzia- łań na południe od Krępnej, co w krótkim czasie doprowadziło do odrzucenia znajdujących się tam batalionów ON wspieranych przez pułk KOP „Zytyń”. W następnych trzech dniach niemiec- kie jednostki górskie opanowały południową część Podkarpacia, zajmując: Gorlice, Jasło, Krosno i Sanok. Do szczególnie zaska- kującego stronę polską wydarzenia doszło w Krośnie. Niemcy wdarli się wieczorem na Rynek, gdzie w pobliskiej restauracji spożywało kolację dowództwo 2. BG. Do niewoli trafiła część szta- bu brygady, a jej siły uległy dezorganizacji. Już wieczorem 9 września niemieccy strzelcy górscy przeszli San w bród, rozpo- czynając tym samym działania na jego wschodnim brzegu. Nie przeciwdziałały im znajdujące się od północnej strony niemieckiego korpusu górskiego jednostki 38. Dywizji Piechoty Rezerwowej i 11. KDP. Przeciwnie, gen. Fabrycy nakazał im odejście pod Przemyśl. Następnego dnia 3. BG po krótkich wal- kach w Dobromilu i Samborze odeszła w kierunku Starego Sam- bora w celu uporządkowania swoich szeregów. Tym samym otworzyła się droga na Lwów dla niemieckiego oddziału pości- gowego. 10 września przyczółki na prawym brzegu Sanu w re- jonie Radymna zdobyła także 4. DL, co w bliskiej perspektywie ostatecznie utracą strategiczne plany obrony tej linii. Obrona Przemyśla prowadzona 14 września miała dać czas wojskom Frontu Południowego gen. broni Kazimierza Sosnkowskiego (od 11 września) na odwrót w kierunku Lwowa.

Gen. Fabrycy pozostawał pod wrażeniem możliwości niemiec- kich sił pancerno-motorowych, co wpływało na podejmowane przez niego decyzje o odwrocie - najpierw zejścia z linii Dunajca, a 7 września odwrotu na linię Sanu. Na podstawie napływających do niego meldunków, nie do końca orientował się też w sytuacji podległych mu jednostek (od 6 września Armia „Małopolska”). Z jednej strony przyjmował bez dokładnego sprawdzenia

i Armii „Kraków” pod ogólnym dowództwem gen. dyw. Kazimierza Fabrycego. W przypadku braku możliwości utrzymania tej linii, oddziały miały wycofywać się na wschód, opierając się na Sanie.

Rankiem 7 września gen. Fabrycy wydał pierwszy rozkaz operacyjny, nakreślający ogólne zamierzenia dowództwa armii „Małopolska”. Armia podzielona została na dwa zgru- powania: Armie „Kraków” (dowódca gen. bryg. Antoni Szylling) i Grupę Operacyjną „Południowa” (dowódca gen. bryg. Kazimierz Łukoski). W skład tej ostatniej weszły dwie dywizje piechoty (11. i 24.) i dwie brygady górskie (2. i 3.). Rozkaz ogólnie nakreślał zasady odwrotu na wschód. Koń- cowym efektem manewru odwrotowego miała być obrona linii Wisła - San. Odwody dowódcy armii miały się koncen- trować w rejonie Przemyśla, a w ich skład miała wejść zmo- toryzowana 10. Brygada Kawalerii przekazana ze stanu Ar- mii „Kraków”. Dowódca saperów Armii „Małopolska” miał zorganizować przerzucenie *wszystkich pozadywizyjnych oddziałów saperów za San, gdzie przy wyzyskaniu cywil- nych sił roboczych dostarczonych przez dowódcę etapów, przystąpi bezwzględnie do budowy przeszkód i umocnień.*

często przesadzone informacje o rozbiciu sił polskich. Z drugiej strony nierealne nawet dla podległych mu dowódców były pla- ny obrony linii Sanu, które podejmował, będąc daleko od linii frontu. *Gen. Fabrycy, ogarnięty psychozą odwrotu, w możliwo- ści takiej obrony już nie wierzył; nie wykonywał zadań uporczy- wie postulowanych przez Naczelné Dowództwo, które wzywało do utrzymania za wszelką cenę linii Sanu. Zadania te formalnie przyjmował i nawet planował wykonanie przeciwdziałań lub zwrotów zaczepnych. Natychmiast jednak odstępował od zamia- ru, gdy zaczynały się trudności; w ślad za tym wychodziły roz- kazy do dalszego odwrotu.* W 1939 r. nie było możliwości po- wstrzymania sił niemieckich nie tylko na linii Dunajca, ale i Sanu. Szanse stawiania oporu byłyby większe, gdyby przed wybuchem wojny otrzymano siły odpowiadające kierunkowi strategicznemu, jakim było terytorium Małopolski. W trakcie kampanii zaważyły decyzje podejmowane przez dowództwo ar- mii, z przedwczesnym opuszczeniem linii Dunajca i brakiem wsparcia 2. i 3. Brygad Górskich przez artylerię 11. KDP. Sytu- ację ratowała tylko 10. BK, której działania nie zostały wykorzy- stane przez resztę armii.



Przeprawa oddziałów niemieckich przez San w okolicach Sanoka.
Fot. Alpenkorps in Polen, Innsbruck 1940.

Zamieszczone w artykule cytaty pochodzą z publikacji:

M. Porwit, „Komentarze do historii polskich działań obronnych 1939 roku. T. 1. Plany i bitwy graniczne”, Czytelnik, Warszawa 1983 r., s. 101, 169.

M. Porwit, „Komentarze do historii polskich działań obronnych 1939 roku. T. 2. Odwrót i kontrofensywa”, Czytelnik, Warszawa 1983 r., s. 462.

T. Jurga, „Obrona Polski 1939”, Instytut Wydawniczy PAX, Warsza- wa 1990 r., s. 602.

R. Dalecki, „Armia Karpaty w wojnie 1939 roku”, Wydawnictwo Libra, Rzeszów 2009 r., s. 23, 26.

Gen. Fabrycy wydał również rozkazy dotyczące tymcza- sowej obsady linii obronnej na Sanie. Wobec gwałtownie zmieniającej się sytuacji na froncie upadł zamiar tworzenia części drugorzutowych wielkich jednostek, szczególnie tych, których miejscem koncentracji miała być zachodnia i centralna Polska. Mobilizowane na początku września 1939 r. w nadszańskich garnizonach pododdziały wprost z koszar lub z transportów kolejowych były kierowane do obsadzenia linii obrony na Sanie bądź na pozycje wysunięte poszczególnych przedmości. Przykładowo stacjonujący w Przemyślu 22. Pułk Artylerii Lekkiej tworzył dwa dywizyjony artyleryjskie: dla 36. Dywizji Piechoty Rezerwowej (DPRz.) oraz dla Armii „Prusy”. Pierwszy z dywizjonów (II/40) 8 września został wyładowany z transportu na stacji kolejowej w Leżajsku i skierowany do obrony Jarosławia; drugi (50) pozostał w Przemyślu, by zasilić obronę miasta. Z kolei w Jarosła- wiu, w oparciu o 39. Pułk Piechoty Strzelców Lwowskich mobilizowano III batalion 154. Pułku Piechoty (dowódca ppłk Franciszek Herzog), który w związku z nowymi roz- kazami skierowano do Nowosielec k. Przeworska celem obrony szosy Kraków - Lwów (obecnie droga krajowa nr 94).

Batalion ppłk. Herzoga zajmował stanowiska do wieczora 9 września, kiedy to otrzymał rozkaz opuszczenia ich i obsady przedmościa w Kuryłówce. Warto podkreślić, że jednostki przodurzędowe pod względem wyposażenia były pełnowartościowymi jednostkami bojowymi. Ich słabością było zaś to, że, organizowane w ramach mobilizacji powszechnej, potrzebowały zgrania i koordynacji poszczególnych pododdziałów. Znacznie gorsze było wyposażenie tworzonych w nadszańskich garnizonach batalionów marszowych, które były niedostatecznie wyposażone w artylerię i broń maszynową. Również w tym przypadku zgranie oddziałów pozostawiało wiele do życzenia.

Znaczenie zorganizowanej obrony na Sanie wzrosło i stało się naglące po 7 września, kiedy to w wyniku błędów popełnionych przez gen. Fabrycego, w rejonie Tuchowa doszło do częścicowego rozproszenia jarosławskiej 24. Dywizji Piechoty (DP) przez silne podjazdy pancerne niemieckiej 4. Dywizji Lekkiej (DL). Dowódca 24. DP, płk dypl. Bolesław Krzyżanowski, samowolnie podjął decyzję o zmianie osi odwrotu, przesuując ją bardziej na południe na linię Frysztak - Wysocka - Strzyżów. W lukę między Armią „Kraków” a oddziałami GO „Południowa” zaczęły się wlewać niemieckie oddziały szybkie z XXII Korpusu Pancernego, za którymi podążały oddziały XVII Korpusu Armijnego (dywizje piechoty 44. i 45.). Postępy niemieckich jednostek szybkich starała się powstrzymać zmotoryzowana 10. Brygada Kawalerii płk. dypl. Stanisława Maczka. Polska jednostka była jednak za słaba, by stawić twardy opór górującemu liczebnie nieprzyjacielowi, mogąc najwyżej hamować jego postępy. Tego samego dnia niemiecka 1. Dywizja Górską pod Krępną i Gładyszowem przerwała obronę na styku 2. i 3. Brygad Górskich i wdarła się w głąb polskiego ugrupowania.

9 września Fabrycy z miejsca postoju dowództwa Armii „Małopolska” w podprzemysłach Siedliskach wydał nowe rozkazy dotyczące obrony linii Sanu: od ujścia rzeki do Jarosławia obroną miał kierować gen. bryg. Mieczysław Boruta-Spiechowicz (dowódca Grupy Operacyjnej „Boruta” Armii „Kraków”); obroną rzeki na odcinku od Jarosławia po Przemyśl miał dowodzić gen. bryg. Wacław Wieczorkiewicz, przy czym bezpośrednio dowodzenie obroną Przemyśla objął gen. bryg. Jan Chmurowicz; obronę linii Sanu w rejonie Sanoka (od Mrzygłodu do Leska) organizował dowódca 3. Brygady Górskiej, płk Jan Stefan Kotowicz.

Po południu 9 września do sztabu Armii „Małopolska” nadszedł rozkaz, który zwięźle precyzował główne zadanie tej armii: *Utrzymać ogólną linię Jarosław - Przemyśl i dalej na południe do granicy węgierskiej. Nie dopuścić do przenikania przeciwnika poza linię Sanu od Jarosławia po Sandomierz. Od wykonania tego zadania zależy powodzenie całości planowanych działań Naczelnego Wodza. Cytowany rozkaz Naczelnego Dowództwa zawierał również informację, że na potrzeby armii skierowano 35. DP oraz zgrupowanie gen. bryg. Józefa Olszyny-Wilczyńskiego (10 batalionów piechoty i 5 baterii artylerii) oraz dwa zmotoryzowane dywizjony artylerii najcięższej. Siły te mogły jednak dotrzeć na pozycje obronne dopiero w ciągu kilku dni. Novum w rozkazie dla gen. Fabrycego było to, że linia obrony na południe od Przemyśla nie musiała się opierać na Sanie. W chwili, gdy stacjonujący w podprzemysłach Siedliska sztab Armii „Małopolska” odbierał rozkaz ND, czołówki niemieckiego XXII Korpusu Pancernego docierały do Rokietnicy oddalonej zaledwie 20 kilometrów od Sanu. Co więcej, wieczorem 9 września Niemcy opanowali Sanok, a patrole strzelców górskich przekroczyły San, bowiem latem 1939 r. rzeka nie stanowiła poważnej przeszkody terenowej.*

W czasie suszy San był płytki

Od źródeł w pobliżu Przełęczu Użockiej do Sanoka San jest rzeką górską, przecinającą pasma górskie. Poniżej ujścia Osławy rzeka zmienia swój charakter przede wszystkim w zakresie szybkości spadku wód, jak i koryta, w którym pojawiają się piasek i żwir. Zmienia się również charakter doliny rzeki: zmniejszają się wysokości względne wzniesień oraz

skarpy brzegowej. Od Sanoka do Przemyśla San ma charakter rzeki górsko-nizinnej. Od ujścia Wiaru k. Przemyśla do ujścia do Wisły San jest rzeką nizinną. Szerokość rzeki na tym odcinku wynosi 70 - 200 m, jej brzegi miejscami są strome i urwiste o wysokości do 6 metrów, głębokość waha się w przedziale 1,5 - 5 m; dno rzeki jest żwirowo-kamieniste.

W 1939 r. na odcinku rzeki między Leskiem a ujściem do Wisły było ogółem szesnaście mostów, w tym cztery kolejowe; oprócz tego na rzece funkcjonowało kilkadziesiąt przepraw promowych oraz liczne brody. Niebagatelny wpływ na wartość rzeki jako linii obrony miał stan wody. Na podstawie wieloletnich – prowadzonych od 1870 roku - obserwacji i pomiarów stwierdzono, że najniższe stany wód Sanu są we wrześniu i październiku. Lato 1939 r. było wyjątkowo upalne i suche. Jeżeli wierzyć doniesieniom prasowym, to w sierpniu 1939 r. w dorzeczu Sanu były zaledwie trzy dni deszczowe (3, 8 i 9 sierpnia) oraz jeden dzień z opadami przelotnymi (26 sierpnia). Utrzymująca się przez wiele tygodni wyżowa pogoda miała wpływ na stan wód Sanu. W 1939 r. odnotowano jeden z najniższych stanów wody tej rzeki w historii - minimalne wskazania wodowskazów zostały pobite dopiero w 1961 roku. Zniszczenie mostów - a polscy saperzy wysadzili bądź spalili praktycznie wszystkie - mogło opóźnić manewr przeciwnika tylko o kilka, kilkanaście godzin. San można było praktycznie przejść pieszo, podkaszając co najwyżej nogawki spodni. Potwierdzają to liczne zdjęcia wykonane przez niemieckich żołnierzy.

„Front na Sanie jest fikcją”

Od rana 9 września trwała obsada linii obronnych nad Sanem w okolicach Jarosławia. Organizację obrony na prawym brzegu rzeki na odcinku od Radymna do Sieniawy prowadził ppłk Jan Wójcik. Pozycję tę miały jakoby objąć trzy dywizje. Do czasu ich nadejścia rejon Jarosławia miał być brzońiony przez zaledwie trzy bataliony piechoty wsparte przez kilkanaście dział. Organizację obrony utrudniał brak łączności. Most



Zniszczony most drogowy w Postołowie k. Leska, druga połowa września 1939 r. Fot. Zbiory Tomasza Berezy.



Jarosław, 16 IX 1939 r. Oddziały niemieckiego 132. Pułku Piechoty (44. DP) w oczekiwaniu na przeprawę przez San. W Jarosławiu tego dnia spadł pierwszy od wybuchu wojny deszcz. Fot. Zbiory Tomasza Berezy.

w Kuryłówce został obsadzony dopiero wieczorem przez jeden z batalionów 12. DP. Wieczorem 9 września obsada linii obrony na neutralnym odcinku rzeki między Radymnem a Kuryłówką, gdzie spodziewano się natarcia dwóch niemieckich szybkich dywizji, była skromna. Znajdowały się na nim ogółem nieco ponad cztery bataliony piechoty wspierane przez cztery baterie artylerii. Były to siły wystarczające do dozoru linii Sanu, nie zaś do skutecznej obrony.

Powodzenie całej operacji uzależnione było od obsadzenia linii przez wielkie jednostki. Zasadniczą słabością planu opracowanego przez Fabrycego i jego sztab było założenie, że stanowiska obronne obejmą wielkie jednostki zaangażowane już w walkę z Niemcami - natychmiast po zejściu z przedpoła, bez możliwości odpoczynku, przegrupowania, uzupełnienia stanów osobowych oraz wyposażenia itp. W warunkach „podręcznikowych” wielkie jednostki dotychczas toczące walkę powinny zostać przepuszczone przez linie obrony i na tyłach frontu dokonać niezbędnych prac reorganizacyjnych, pełniąc równocześnie funkcję odwodu. Można się zastanawiać, na ile sytuację na odcinku Radymno - Sieniawa, gdzie ujawnił się główny nacisk niemieckich wojsk szybkich, poprawiłaby obecność 38. DPREz. Jeszcze 8 września gen. Fabrycy rozpatrywał możliwość skierowania jej w rejon Medyki. Dywizja ta jednak przez cały następny dzień stała w rejonie Dobromiła, a więc o około półtora dnia marszu od Medyki, a dwa dni marszu od Radymna. Dowództwo 38. DPREz. otrzymało rozkaz przejścia „około 10 km na północ od Przemyśla” dopiero 9 września o godzinie 22.

Wieczorem 9 września wycofały się z Łańcuta i kierowały się bezpośrednio do Jarosławia i Sieniawy oddziały 10. Brygady Kawalerii. Nad ranem 10 września do Jarosławia przybył płk Maczek. Tam spotkał się z gen. Wieczorkiewiczem, który zapoznał go z sytuacją panującą na odcinku obrony. Maczek nie ukrywał rozczarowania rozmiarem sił przeznaczonych do obrony Jarosławia. Ponad dwadzieścia lat po wojnie opisał to doświadczenie następująco: *Bolesnym zaskoczeniem dla mnie i wszystkich moich żołnierzy będzie, gdy po koszarnej nocy zbierania oddziałów brygady i kierowania na wolny wciąż Jarosław, znajdę niemal kompletną pustkę na tej polskiej linii „Maginota”, czy „Siegfrieda”. Jeden batalion piechoty w samym Jarosławiu, jakieś dwie do trzech baterie za rzeką San, jakieś wiadomości, że tu i tam plątają się jakieś luźne plutony, rzadko kompanie, nie wiedzące nawet co jest ich zadaniem. Front na Sanie jest fikcją - jest nie mniejszą fatą morgana, jak wizja oazy nad źródłem z bujną roślinnością dla strudzonych oczu wędrowca na pustyni. Jeszcze nie chce mi się w to wierzyć! Przecież nie tylko wyimaginowaliśmy sobie tę główną obronę polską na Sanie, której gorąco pragnęliśmy i wierzyli w nią, ale nawet wytyczne dowództwa armii „Karpaty” wyraźnie określały naszą rolę w opóźnianiu, dla dania tych kilku cennych dni na skrzepnięcie obrony na Sanie!*

Panującą ogólnie na południowym odcinku frontu sytuację równie trafnie oddają wspomnienia gen. broni Kazimierza Sosnkowskiego: *10 września front armii „Karpaty” istniał tylko w przenośni, składając się z poszczególnych ognisk oporu, rozsianych z rzadka na wielkiej przestrzeni bez wzajemnej łączności między sobą. Były to przeważnie resztki rozbitych już parokrotnie oddziałów, zestawione doraźnie w nowe związki, pozbawione wewnętrznej spójności organizacyjnej. Dla sił przeciwnika, które w ostatnich dniach przekroczyły szerokim frontem granicę słowacką, droga na Lwów wzdłuż szlaków podkarpackich była otwarta na rozcież. Na północ od szosy przemyskiej stały dla Niemców otworem wszystkie bez mała kierunki prowadzące na Lwów, z wyjątkiem szlaków z Jarosławia i Radymna, przesłoniętych na razie przez 10 BK.*

Ogólnej sytuacji nie poprawiał fakt, że do miejscowości położonych w dolnym biegu Sanu dotarły czołowe oddziały Grupy Operacyjnej „Boruta”. 10 września dwie dywizje - 6. i 21. Górską - rozpoczęły przejście na wschodnią stronę rzeki przez mosty w Brandwicy (Rozwadów), Zarzeczu (Nisko), Ulanowie, Krzeszowie i Kuryłówce.



Zniszczony most drogowy na Sanie w Jarosławiu, 13 IX 1939 r. Widoczny niski stan wody w rzece. Fot. Zbiory Tomasza Berezy.

Przełamanie obrony

10 września przez cały dzień trwały walki na przedpolach Jarosławia. Gdy wykonane po południu natarcie czołgów zostało odparte, Niemcy ograniczyli się do rozpoznania i nalożeń. Znaczenie gorzej rozwinęła się sytuacja w rejonie Radymna i Tryńczy. Kolumna 4. DL, która w godzinach wieczornych

9 września dotarła do Rokietnicy, 10 września około godziny 5 rano zaatakowała Radymno i po krótkim boju wyparła z miasta polską kompanię. Wprawdzie polskim oddziałom udało się wysadzić most drogowy na Sanie, jednak Niemcy uchwycili niewielki przyczółek na prawym brzegu rzeki. Z kolei między Tryńczą a Dębem niemiecki podjazd pancerno-motorowy rozbił batalion ppłk. Herzoga. Nocą z 10 na 11 września, wykonując rozkaz gen. Fabrycego, 10. BK wyruszyła na wschód, natomiast pozostałe oddziały broniące Jarosławia obsadziły stanowiska na wschodnim brzegu Sanu w rejonie Garbarze - Szówsko. Most na Sanie w Jarosławiu został wysadzony.

Odejście 10. BK w kierunku Jaworowa znacznie osłabiło polską obronę w rejonie Jarosławia. Już o świcie 11 września 2. Dywizja Pancerna (DPanc.) otworzyła silny ogień artyleryjski, by jeszcze przed południem przejść do natarcia na polskie pozycje. Po kilku godzinach polska obrona została przerwana. Oddziały zgrupowania ppłk. Wójcicka zostały w dużej części rozbite, część tylko wycofała się w kierunku Lasów Sieniawskich.

Brygada Maczka

Piotr Chmielowiec

We wrześniu 1939 r. jedyną w zasadzie wielką jednostką zmotoryzowaną w Wojsku Polskim (poza Warszawską Brygadą Pancerno-Motorową, która nie ukończyła jeszcze procesu formowania i szkolenia) była 10. Brygada Kawalerii płk. dypl. Stanisława Maczka. Od 8 do 10 września przyszło jej opóźnić działania niemieckiej 4. Dywizji Lekkiej prowadzone wzdłuż głównej drogi z Rzeszowa do Jarosławia

10. Brygada Kawalerii i 4. Dywizja Lekka

W 1936 r. w Sztabie Głównym zdecydowano o utworzeniu w Wojsku Polskim pierwszych oddziałów pancerno-motorowych. Miała to być odpowiedź na rozwój zgrupowań zmotoryzowanych w krajach graniczących z Polską - Armią Czerwoną i Wehrmachcie. Realizacji doczekała się koncepcja brygad pancerno-motorowych wypracowanej przez oficerów Ministerstwa Spraw Wojskowych. Na wiosnę 1937 r. procesem motoryzacji jako pierwsza została objęta 10. BK z Rzeszowa. Dotyczył on dwóch pułków kawalerii: 10. Pułku Strzelców Konnych (psk) z Łańcuta i 24. Pułku Ułanów (Puł) z Krańnika. Ten ostatni wszedł w miejsce 20. puł z Rzeszowa, gdzie wystąpił silny opór przeciw motoryzacji. 10. BK była głównie jednostką zmotoryzowaną z niewielkim komponentem broni pancernej. Duży nacisk położono na uzbrojenie przeciwpancerne, którym były armaty Bofors wz. 36 kal. 37 mm, zgrupowane głównie w dywizjonie przeciwpancernym. Brygada, oprócz dwóch pułków zmotoryzowanych, dysponowała dywizjonami rozpoznawczym i przeciwpancernym, szwadronem łączności i plutonem regulacji ruchu. Po rozpoczęciu mobilizacji dołączono: batalion czołgów lekkich, samodzielną kompanię czołgów rozpoznawczych, batalion motorowy saperów, baterię motorową artylerii przeciwlotniczej i dywizjon artylerii lekkiej motorowej. Nie udało się otrzymać planowanego plutonu łącznikowego lotnictwa towarzyszącego, co pozwoliłoby zapewnić łączność oddziałom brygady i spełniać zadania bliskiego rozpoznania. Łącznie etat brygady zmotoryzowanej na stopie wojennej przewidywał: 175 oficerów, ok. 4000 szeregowych, 42 wozy bojowe, ok. 550 samochodów i ciągników różnych typów, ok. 300 motocykli, 4 haubice 100-mm, 4 armaty 75-mm, 4 moździerze 81-mm, 4 armaty przeciwlotnicze 40-mm, 27 armat przeciwpancernych 37-mm, 43 ciężkie karabiny maszynowe.

Głównym przeciwnikiem 10. BK we wrześniu 1939 r. była 4. DL. Wywodziła się z jednostek austriackich, które zostały włączone do Wehrmachtu w marcu 1938 r. Jej dowódcą od 1936 r. był gen. mjr dr Alfred Ritter von Hubicki. Po złożeniu przysięgi na wierność Hitlerowi dywizja przeszła częściową reorganizację, zmieniano także większość uzbrojenia na standardowe

dla Wehrmachtu. W sierpniu 1939 r. dywizja liczyła około 10 000 żołnierzy, a jej główną siłę stanowiły cztery zmotoryzowane bataliony (dywizjony) piechoty, uzupełnione przez pułk artylerii z dwoma dywizjonami i pułk pancerny. Ten ostatni posiadał 34 czołgi lekkie PzKpf I, 23 PzKpfw II oraz 5 czołgów dowodzenia. Dywizyjny pułk rozpoznawczy dysponował samochodami pancernymi, samochodami i motocyklami. W jego drugim dywizjonie znajdowały się trzy szwadrony (w każdym po 25 samochodów pancernych: 10 SdKfz 222 i 15 SdKfz 221). Silnie rozbudowana była obrona przeciwpancerna w postaci wzmocnionego batalionu liczącego trzy kompanie przeciwpancerne (każda 12 działek 37-mm oraz 6 lekkich karabinów maszynowych) i przydzielonej kompanii ciężkich karabinów maszynowych (faktycznie 12 działek przeciwlotniczych Flak 38 kal. 20-mm).



Oficerowie 10. psk na Zaolziu w 1938 r. W czarnych beretach mjr dypl. Franciszek Skibiński i płk dypl. Stanisław Maczek, w hełmie ówczesny dowódca pułku płk dypl. Witold Cieśliński. Fot. Zbiory Muzeum-Zamku w Łańcutcie.

Pierwsze walki

10. BK została skierowana w połowie sierpnia 1939 r. jako odwód szybki dowódcy Armii „Kraków”. 4. DL natomiast znalazła się w ugrupowaniu niemieckiej 14. Armii Grupy Armii „Południe”, która została rozmieszczona między innymi na terenie satelickiej Słowacji. Po rozpoczęciu wojny miała ona doprowadzić do obejścia od południa sił polskich ochraniających Górny Śląsk, Beskid Żywiecki i Kraków. Ostatecznym celem tego manewru miało być okrążenie i zniszczenie Armii „Kraków” już w toku bitwy granicznej. Do pierwszych starć pomiędzy 10. BK, a 4. DL doszło 3 IX 1939 r. W tym czasie jednostka płk. Maczka od 24 godzin była zaangażowana w walki z 2. DPanc. Uderzenia niemieckie wyprowadzane z terenu zachodniej Słowacji w kierunku Krakowa doprowadziły do kilkudniowych walk w przełęczach górskich, w trakcie których brygada polska, wzmocniona żołnierzami 1. pułku KOP, powstrzymywała

11 września Niemcy ograniczyli się do rozbicia szczupłych sił obsadzających rubieżę obronną nad Sanem oraz budowy przepraw przez San pod Radymnem i Jarosławiem. Następnego dnia niemieckie zagoni pancerne rozpoczęły rajd na północny wschód, w ogólnym kierunku na Tomaszów Lubelski i Rawę Ruską. Po południu 12 września oddziały niemieckiej 2. DPanc. obsadziły węzeł komunikacyjny Lubaczów - Oleszyce - Cieszanów, co w poważnym stopniu skomplikowało sytuację Armii „Kraków” i miało wpływ na porażkę polskich sił w bitwie pod Tomaszowem Lubelskim.

13 września m.in. pod wpływem postępu niemieckiego XXII Korpusu Pancernego marsz. Rydz-Śmigły podjął decyzję o wycofaniu wojsk na tzw. przedmoście rumuńskie, gdzie zamierzano przetrwać do rozpoczęcia ofensywy na zachodzie.

Losy obrony na Sanie rozstrzygnęły się właściwie po sforowaniu rzeki 11 września pod Jarosławiem. Walki nad tą rzeką trwały jeszcze kilka dni, lecz nie miały one już znaczenia strategicznego.

Zamieszczone w artykule cytaty pochodzą z publikacji:

Tadeusz Jurga, „Obrona Polski 1939 r.”, Instytut Wydawniczy „Pax”, Warszawa 1990, s. 437 i 449.

Kazimierz Sosnkowski, „Cieniom Września”, przedmowa Andrzej Rzepiewski, Wydawnictwo MON, Warszawa 1988, s. 78.

postępy sił niemieckich. 4. DL nie udało się zniszczyć 10. BK, jednak przeskrzydlenie pozycji polskich od wschodu zmusiło jednostkę polską do wycofania się na kolejne pozycje obronne. 3 września rozpoczął się odwrót całej Armii „Kraków”. W działaniach pościgowych główną rolę odgrywały jednostki zmotoryzowane z 4. DL na czele. 6 września sforowała ona Dunajec, następnie doszło do walk z polską 24. DP broniącą Tarnowa od południa. Wkrótce dowództwo polskie nakazało wycofanie się dywizji znad Dunajca. Działania 4. DL doprowadziły do dwukrotnego oskrzydlenia 24. DP, a następnie do jej rozproszenia i zadania dużych strat w trakcie odwrotu.

Obrona Rzeszowa - 8 września

Po zdobyciu Tarnowa zadania postawione przed dywizją gen. von Hubickiego nakazywały zdobycie Dębicy, Ropczyc, Sędziszowa i Rzeszowa, następnie rajd w kierunku Jarosławia. Na tym kierunku nie było większych sił polskich, dlatego dowódca Armii „Małopolska”, gen. dyw. Kazimierz Fabrycy, nakazał płk. Maczkowi prowadzenie działań opóźniających: *manewrując odwrotnie na osi odcinka Rzeszów - Przeworsk - Jarosław*. Przyjęty plan zakładał, że opóźnianie zostanie przeprowadzone w trzech miejscach: Rzeszowie (8 września), Łańcutcie (9 września) i Przeworsku (10 września). Płk Maczek, opisując swoje spotkanie z gen. Fabrycem, napisał, że *Wygramy co najmniej trzy dni na czasie, umożliwiając oddziałom armii usadowienie się na Sanie*. Głównym zagrożeniem dla realizacji planu było działanie przez 10. BK w izolacji od sąsiadów, co mogło i faktycznie doprowadzić do obejścia jej pozycji przez siły niemieckie. 8 września jednostka płk. Maczka dotarła do Rzeszowa z rejonu Radomyśla, gdzie odpoczywała po kilkudniowych walkach. Z powodu braku paliwa odłączyły się czołgi „Vickers” ze 121. Kompanii Czołgów Lekkich, co było znacznym osłabieniem sił brygady. W późniejszej fazie kampanii działały one oddzielnie. Oderwał się także szwadron czołgów TKF z taborem ciężkim dywizjonu rozpoznawczego, który dołączył do brygady dopiero 15 września. Po dotarciu większości sił 10. BK do rejonu na południe od Głogowa okazało się, że Trzciana, leżąca na zachód od Rzeszowa, jest już zajęta przez siły niemieckie, które dotarły tutaj o godz. 13.15. Zadanie bezpośredniej obrony miasta otrzymał 24. puł płk. dypl. Kazimierza Dworaka. Drugi puł zmotoryzowany - 10. psk - miał wspierać obronę z rejonu Rudnej Wielkiej - Miłocina, a wieczorem odejść na kolejną pozycję opóźniania. Skrzydło północne ubezpieczał dywizjon rozpoznawczy w Bratkowicach. Obrońcy Rzeszowa dysponowali wsparciem brygadowego 16. Dywizjonu Artylerii Motorowej (dam), a także dwoma dodatkowymi bateriami artylerii, w tym jedną ciężką. Płk Dworak obsadził swoimi siłami główne kierunki prowadzące do miasta, pozostawiając jeden szwadron w odwodzie. Bitwa o Rzeszów rozpoczęła się we wczesnych godzinach popołudniowych i trwała do godzin wieczornych. Miasto było

w tym czasie bombardowane przez samoloty Dornier Do-17E z II dywizjonu 77. Pułku Bombowego. Zarówno atak czołowy, jak i próba obejścia od południa zostały odparte przez 24. puł. Strzelcy konni odrzucili natarcie pomocnicze. W perspektywie szturm generalnego z użyciem całej artylerii siły polskie wycofały się w nocy, pozostawiając placówkę wysuniętą w Krasnem. Rano 9 września 4. DL wkroczyła do Rzeszowa. Opanowano także most na Wisłoku, którego saperom polskim nie udało się wysadzić z powodu niewielkiej ilości materiałów wybuchowych.

Obrona Łańcuta - 9 września

Zadanie obrony Łańcuta otrzymał 10. psk ppłk. dypl. Janusza Bokszczanina. Sprzyjającą okolicznością było to, że pułk miał bronić miasta, w którym stacjonował w okresie pokojowym. Strzelcy konni zyskali wsparcie szwadronu przeciwpancernego i baterii armat kal. 75-mm. Południowego skrzydła brygady w rejonie Albigowej bronił dywizjon rozpoznawczy. Ppłk Bokszczanin zorganizował obronę Łańcuta w podobny sposób, jak miało to miejsce w przypadku Rzeszowa, ochraniając główne drogi prowadzące do miasta od zachodu i zabezpieczając się od południa. Po stronie niemieckiej gen. von Hubicki nakazał sformowanie dwóch oddziałów pościgowych, które jak najszybciej miały dotrzeć do strategicznej linii Sanu i zdobyć przyczółki na jej wschodnim brzegu. Reszta oddziałów dywizji miała poruszać się za nimi, udzielając w razie potrzeby wsparcia. Obydwa pododdziały pościgowe wyruszyły po godz. 11. Pierwszy z nich („Vichytil”) w rejonie Krasnego został powstrzymany przez dwie godziny na pozycji opóźniania przygotowanej przez 24. puł. Działania drugiego pododdziału pościgowego („Iwand”) spowodowały miny na południe od Rzeszowa. O godz. 15.00 siły niemieckie posuwające się wzdłuż szosy Rzeszów - Łańcut zaatakowały pozycje polskie w rejonie Łańcuta. Na czele znajdowali się motocykliści i samochody pancerne 9. Pułku Rozpoznawczego. Jako pierwszy z wrogiem starł się 4. szwadron 10. psk dowodzony przez por. Hermana Cieślińskiego. Na czas walki został wzmocniony plutonem ckm i armatami przeciwpancernymi kal. 37-mm. Po stracie kilku motocykli natarcie niemieckie zostało powstrzymane. Oddział niemiecki podjął w tej sytuacji próbę obejścia obrońców przez Kraczkową i Albigową, z drugiej z tych miejscowości został wyparty dywizjon rozpoznawczy. Uderzenie TKS-ów z odwodowej 101. Kompanii Czołgów Rozpoznawczych odrzuciło Niemców do Albigowej. Opisując to wydarzenie płk Maczek wspominał: *Jak na wojence dawnych, minionych lat, jestem w stanie osobiście skierować kompanię tankietek do uderzenia na skrzydło nacierających na nasz dywizjon rozpoznawczy w Albigowej czołgów niemieckich. Uderzenie to śmiało wyko-*

nane przez por. Ziemińskiego na skrzydło oddziału pancernego niemieckiego, bijącego się już w miejscowości Albigowa, ma większy skutek niż spodziewaliśmy się. Silną stroną kompanii jest posiadanie na tankietkach kilku najcięższych karabinów maszynowych kalibru 20 mm, które łatwo przebijają pancierz czołgów niemieckich. Czołgi niemieckie wycofują się pośpiesznie, zostawiając na przedpolu kilka palących się wielkim płomieniem. Reszty dokonuje przeciwuderzeniem na Albigową dywizjon rozpoznawczy i ześrodkowanie ognia naszej artylerii. Wieczorem 10. BK rozpoczęła wycofywanie do Jarosławia, na co wpłynęło dalekie obejście przez oddział pościgowy „Iwand”, który o godz. 20.30 dotarł już do Rokietnicy w powiecie jarosławskim. W tej sytuacji obrona Przeworska zaplanowana na kolejny dzień traciła sens. Warto podkreślić, że w walkach w rejonie Łańcuta oddziały 4. DL straciły 14 zabitych, 36 rannych i 1 zaginionego. Były to najwyższe straty tej jednostki od początku kampanii.

Obrona Jarosławia - 10 września

10 września rano został zajęty Łańcut przez 4. DL, tymczasem niedługo później jeden z jej oddziałów pościgowych dotarł do linii kolejowej Jarosław - Przemyśl w rejonie Radymna. Wkrótce nad San dotarły pozostałe oddziały niemieckie, zanim na tej rzece zdołano utworzyć linię obrony. Z oddziałów polskich największą wartość miała 10. BK, od której w trakcie odwrotu z Łańcuta oderwała się część 10. psk (dołączyła 13 września w Żółtkwi). Płk Maczek, pomimo zaskoczenia stanem organizacji obrony linii Sanu, a właściwie jej braku, podporządkował sobie obrońców Jarosławia, którymi były 3 bataliony piechoty dowodzone przez ppłk. Jana Wójcika, wsparte przez kilka baterii artylerii. Bezpośrednią obronę miasta objął dowódca dywizjonu przeciwpancernego ppłk Zygmunt Moszczeński. Dysponował batalionem piechoty, dwoma szwadronami 24. puł i szwadronem artylerii przeciwpancernej, wspieranymi przez 16. dam. Odparto atakujące dwukrotnie oddziały z 2. DPanc. i 4. DL, które w Jarosławiu straciły kilka czołgów. Drugim miejscem, gdzie doszło do walk z udziałem brygady był rejon Radymna, gdzie obok zniszczonego mostu Niemcom udało się utworzyć przyczółek na wschodnim brzegu rzeki. Podjęta z marszu próba odrzucenia niemieckiego oddziału pościgowego w rejonie Ostrowa zakończyła się rozbiem atakującego szwadronu z 24. Pułku Ułanów, a jego dowódca, por. Romuald Radziwiłowicz, dostał się do niewoli. Na prawym brzegu Sanu w miejscowości Duńkowice próbę likwidacji niemieckiego przyczółka podjął sam dowódca brygady płk Maczek, który stanął na czele plutonu 24. puł. Przeciwnik został zepchnięty nad rzekę, ale od ognia niemieckiego spłonął fiat 508/IIIW lazik dowódcy brygady (od tego dnia korzystał on ze zdo-



Czołg Vickers E ze 121. Kompanii Czołgów Lekkich zdobyty przez Niemców. Fot. Zbiory ks. Wawrzyńca Markowskiego.

bycznego adlera). Podczas powrotu pod Jarosław płk Maczek otrzymał rozkaz zameldowania się w dowództwie armii we Lwowie, gdzie otrzymał rozkaz odejścia znad Sanu. Miał powstrzymywać niemieckie jednostki zmotoryzowane na kierunku Krakowiec - Jaworów - Janów - Lwów. Wieczorem 10 września jednostki brygady odeszły za rzeczkę Lubaczówkę do rejonu Wólki Zapolańskiej. Podsumowując udział brygady w tej fazie kampanii, szef sztabu brygady, mjr dypl. Franciszek Skibiński zapisał gorzko: *Byliśmy w drodze do Lipin, gdy dwa wielkie błyski rozjaśniły ciemność i rozległy się dwie potężne eksplozje. To wyleciały mosty na Sanie, wysadzone przez naszych saperów - pożegnalna salwa dla bitwy o San, której nie było!*

Zamieszczone w artykule cytaty pochodzą z publikacji:

Jerzy Majka, „Brygada Motorowa płk. Maczka. 10. Brygada Kawalerii 1937-1939”, Wydawnictwo Libra, Rzeszów 2004, s. 97.
Franciszek Skibiński, „Pierwsza pancerna”, Wydawnictwo MON, Warszawa 1968, s. 96.
Stanisław Maczek, „Od podwoły do czołga”, Lublin-Londyn 1990, Towarzystwo Naukowe KUL, Orbis Books (London) Ltd., s. 79.

Generał brygady Józef Kustron

Tomasz Róg

16 września 2019 r. mija 80. rocznica śmierci gen. bryg. Józefa Kustronia, jednego z pięciu generałów Wojska Polskiego, którzy polegli na polu chwały w walce z Niemcami we wrześniu 1939 r. Kres życia gen. Kustronia nastąpił na terenie powiatu lubaczowskiego, gdzie dowodzona przez niego 21. Dywizja Piechoty Górskiej (21. DPG) 15 i 16 września 1939 r. stoczyła pod Oleszycami zażartą walkę z przeważającymi siłami niemieckiej 45. Dywizji Piechoty (45. DP) gen. por. Friedricha Materny.

Dla gen. Kustronia, awansowanego na ten stopień w marcu 1939 r., wojna zaczęła się już w nocy z 25 na 26 sierpnia, kiedy to niemiecka bojówka dokonała napadu na stację kolejową Mosty i próbowała zająć tunel kolejowy pod Przełęczą Jabłonkowską. Żołnierze dowodzonej przez niego od 1935 r. 21. DPG odparli napastników i zmusili ich do ucieczki. Od 1 do 2 września jednostka ta wchodząca w skład GO „Bielsko”, od 3 września w składzie GO „Boruta” gen. bryg. Mieczysława Boruty-Spiechowicza, broniła się przed atakami niemieckimi w rejonie Cieszyna. W kolejnych dniach znajdowała się w odwrocie w ogólnym kierunku na Kraków, stacjonując 5 września zwycięski bój z nieprzyjacielem pod Mogilanami. Następnie prowadziła ciężkie walki pod Wiśniczem i Bochnią, ponosząc duże straty. Po wycofaniu się za Dunajec gen. Kustron otrzymał rozkaz przejścia obrony Sanu na odcinku Krzeszów - Sieniawa. 9 września z rozbitych i przemieszanych oddziałów zaczęto tworzyć nowe bataliony 21. DPG. Jednak już 11 września niemieckie wojska pancerne przełamały obronę na Sanie i ruszyły w kierunku Oleszyc - Lubaczowa - Tomaszowa Lubel-



Płk Józef Kustron, 1935 r.
Fot. Zbiory Muzeum Kresów w Lubaczowie.

skiego. Zagrożone jednostki GO „Boruta” (21. DPG i 6. Dywizja Piechoty gen. bryg. Bernarda Monda) musiały wycofać się i przejść na północny brzeg Tanwi w lasy pod Biłgorajem.

7 września 1939 r. bezwzględna wojna dotarła na teren powiatu lubaczowskiego. W tym dniu Niemcy zbombardowali Lubaczów, Cieszanów, Narol i Oleszyce. 12 września wojska niemieckie bez walki zajęły powiat lubaczowski. Część Ukraińców w Lubaczowie i Oleszycach witała wkraczających Niemców kwiatami.

13 września w dowództwie GO „Boruta” w Biłgoraju zapadła decyzja, by wchodzące w jej skład jednostki opanowały rejon Cieszanów - Oleszyce - Lubaczów. Celem tych działań było zabezpieczenie dla całości sił Armii „Kraków” gen. dyw. Antoniego Szyllinga kluczowego węzła drogowego w marszu na Lwów i przecięcie komunikacji niemieckich sił pancernych na kierunku Jarosław - Oleszyce - Tomaszów Lubelski. 21. DPG miała maszerować na Oleszyce, a 6. DP na Cieszanów. Dowódcy obu jednostek uzgodnili współdziałanie. Jednak oddziały 6. DP wyruszyły z miejsca postoju dopiero 15 września, podczas gdy 21. DPG była w marszu już od wieczora 13 września. Opóźnienie oddziałów gen. Monda miało fatalne skutki, gdyż w powstała między obu dywizjami lukę zaczęły wchodzić oddziały niemieckie, na które koło Podsośniny Łukowskiej natrafiła 6. DP. Kolejne próby przełamania pozycji nieprzyjaciela nie przyniosły powodzenia i gen. Monda zarządził odwrót na przyczynę obronne pod Aleksandrowem.

Gdy 6. DP toczyła walki z wojskami niemieckimi o przełamanie, główne siły 21. DPG wyruszyły rankiem 15 września z lasów pod Cewkowem i Moszczanicą na podstawy wyjściowe pod Oleszycami i Dachnowem. W sztabie dywizji przypuszczano, że w tym rejonie znajdować się będą tylko ubezpieczenia przeciwnika. Tymczasem wieczorem 14 września dotarły tu siły niemieckiej 45. DP.

Po ciężkich walkach i forsownych przemarszach stan liczebny dywizji gen. Kustronia stopniał z ok. 17 tysięcy żołnierzy i oficerów do ok. 4 tysięcy. Zgodnie z planem pułk Korpusu Ochrony Pogranicza (KOP) miał uderzyć na Dachnow, a następnie na wschodnie skraje Lubaczowa; 4. Pułk Strzelców Podhalańskich wzdłuż drogi Dzików Nowy - Horaj - Uszkowce na Oleszyce, a następnie na zachodnie krańce Lubaczowa; 202. Pułk Strzelców w kierunku Lebidzie - Miłków na Zabiątą, Oleszyce Stare i Stare Sioło. Pozostałe siły miały osłaniać natarcie. Do wykonania planu nie doszło wskutek opóźnień w marszu niektórych oddziałów spowodowanych pobłądzeniem w lasach. Jedynie pułk KOP dotarł rano 15 września pod Dachnow. Atak pułku na wieś zakończył się przejściowym sukcesem. Czołowe oddziały polskie zaskoczyły niemiecką 2. kompanię 130. Pułku Piechoty przy wydawniку śniadania. Polscy żołnierze zajęli zachodnią część miejscowości. Wkrótce jednak silny kontratak nieprzyjaciela zmusił oddziały polskie do wycofania się na skraj lasu pod Dachnowem.

Pozycje pułku KOP były wielokrotnie atakowane przez Niemców aż do zmirzchu. Stracili przy tym wielu żołnierzy i 8 czołgów, a punkt opatrunkowy w szkole w Oleszycach był tak przepelniony rannymi, że część z nich kładziono na słomie w kościele. Kronikarz niemieckiej 45. DP Rudolf Gschöpf tak wspominał walki pod Oleszycami: *Na lewo, między Futorami a Uszkowcami, do uderzenia przystąpił 3. batalion 133. pp. Tutaj teren był dla nas niekorzystny. Batalion musiał przedostać się przez rozległe łąki do gęstego lasu, skąd dobrze ukryci Polacy bili seriami do naszych żołnierzy. Brak łopaty dawał się mocno we znaki, bardzo utrudniało nam okopywanie się. Na prawym skrzydle dochodziło do walki wręcz i ostrych pojedynków na granaty ręczne.*

O wydarzeniach, które miały wówczas miejsce w Oleszycach, w sposób następujący pisał ks. Józef Mroczkowski w „Kronice parafii w Oleszycach” [pisownia oryginalna – T.R.]: *w okolicznych lasach ukryły się znaczniejsze oddziały wojsk polskich, które [...] rozpoczęły nagle kanonadę na miasto. Pocisk armatni uderzył w gzyms poddasza kościoła naruszając poważnie dach i ścianę. Kanonier mierzył do wieży kościelnej, na której siedział ukryty obserwator niemiecki. On też niezłownie - błądy ze strachu - znalazł się na ziemi, zszedł - nie został zabity. Tylne strażni niemieckie w Oleszycach rozpoczęły szturm do lasu. (...) Żołnierze polscy ukryci w lesie przypuścili Niemców bliżej, a potem wystrzelali z broni maszynowej. Podobno padła wtedy pokaźna liczba Niemców, a sam hauptman w złości orzekł, że za wiele ich stracił. Pod kościołem pogrzebano kilkunastu Niemców.*

15 września o zmroku Niemcy opanowali skraj lasu i pułk KOP musiał się cofnąć w jego głąb. Pozostałe oddziały polskie również nawiązały kontakt bojowy z nieprzyjacielem. Prawie na całej długości frontu oddziały 21. DPG spotkały się z tęjącym oporem Niemców. Gen. Kustroń nakazał więc



Jeńcy z 21. DPG gen. Kustronia na rynku w Oleszycach, 16 września 1939 r. Fot. Zbiory Tomasza Roga.

wstrzymać natarcie i zająć pozycje obronne do czasu nadejścia 6. DP. Dowództwo dywizji stanęło na wschodnim krańcu Dzikowa Nowego. Wkrótce zagrożone przez patrole niemieckie musiało przenieść się do gajówki Lebidzie, a stamtąd do Dzikowa Starego. W czasie przemieszczania się sztab dywizji wpadł w zasadzkę; zginęło w niej kilku podoficerów. Walki 21. DPG toczyły się całą noc z 15 na 16 września w warunkach całkowitego okrążenia. Straty były duże. Dywizyjny punkt opatrunkowy w szkole w Dzikowie Starym przepelniony był rannymi.

W tej sytuacji gen. Kustroń 16 września rano podjął decyzję o wycofaniu głównych sił do lasów w rejon Moszczanicy, by stamtąd próbować połączyć się z siłami GO „Boruta”. Na czele oddziału liczącego ok. 200 żołnierzy, złożonego ze sztabu, obsługi radiostacji i resztek batalionu zbiorczego 3. Pułku Strzelców Podhalańskich oraz 3 czołgów Vickers jako osłony sztabu dywizji, ruszył marszem obok Koziejówki do lasu na zachód od Ułazowa. Po wyjściu na polanę, ok. godziny 14, oddział wpadł w zasadzkę zorganizowaną przez batalion „Schubert” z pułku pościgowego 28. DP gen. por. Hansa von Obstfeldera. Gen. Kustroń został ciężko ranny i wkrótce zmarł. Do niewoli niemieckiej dostało się ok. 60 żołnierzy, w tym 12 oficerów. Jeden z Vickersów został zniszczony, a dwa pozostałe dostały się w ręce niemieckie.

Tak ostatnie godziny życia gen. Kustronia opisał kwatermistrz 21. DPG, kpt. dypl. Jan Kaliński: *Przy generale tworzymy oddział, złożony z 200 ludzi i rozpoczynamy marsz w kierunku na las Kołodziejówka [powinno być Koziejówka – T.R.]. Piekło ognia artyleryjskiego i natarcie niemieckie nie słabnie ani na chwilę. Z kierunku Sieniawy zaczynają wychodzić patrole nowych oddziałów nieprzyjaciela. Jeszcze mamy nadzieję, że uda nam się wydostać. Po przejściu około 2 km otrzymujemy ogień artylerii i broni maszynowej. Wchodzimy do lasu Kołodziejówka [Koziejówka – T.R.].*

Wzgórze za lasem obsadzone przez Niemców. W kierunku wschodnim liczne ich grupy wchodzą do lasu. Jedyną możliwością jest uchylenie próby przebicia się w kier. zachodnim. Dochodzimy do obszernej polany. Nie widać nikogo. Patrole przechodzą bez przeszkód. Ruszamy. Gdyśmy doszli do środka, otrzymujemy ogień kilku ckm z odległości 50 - 60 metrów. Wszelka reakcja była niemożliwa. Jak sierpem skoszony kładzie się cały oddział, o kilka kroków ode mnie pada gen. Kustroń kilkakrotnie trafiony. Niemcy strzelają dalej do leżących. Dopiero, gdy zmarł całkowicie wszelki ruch, odważyli się wyjść: »Ręce do góry - poddać się«.

Ciało gen. Kustronia Niemcy przewieźli wozem taborowym do Ułazowa. Owinęli je w tzw. celte (niemiecką płachtę namiotową) i złożyli na podwórzu plebanii grekokatolickiej. 17 września pochowano je z honorami obok tamtejszej cerkwi. W pogrzebie uczestniczyła niewielka grupa polskich oficerów (jeńców), kilku mieszkańców Ułazowa i pluton niemiecki, który oddał salwę honorową. Pod koniec 1939 r.

rodzina gen. Kustronia za pośrednictwem PCK otrzymała zwrot rzeczy osobistych generała, z dołączonym pismem z dowództwa 28. DP zawierającym informacje o jego śmierci i miejscu pochówku.

W bitwie pod Oleszycami mocno osłabiona 21. DPG zatrzymała trzykrotnie silniejszą dywizję nieprzyjaciela, związała również część 28. DP, odciążając tym samym 6. DP pod Aleksandrowem. Niemiecka 45. DP w wyniku walk 15 i 16 września straciła 124 zabitych (w tym 7 oficerów) oraz blisko 300 rannych, co stanowiło niemal 80 procent ogółu strat poniesionych przez nią podczas walk w Polsce we wrześniu 1939 r. Straty polskie wyniosły ok. 100 zabitych i ponad 300 rannych (w tym ok. 120 ciężko rannych). Do niewoli trafiło ok. 2 tysięcy żołnierzy. Tylko niewielkim siłom dywizji udało się wyrwać się z okrążenia i przedostać za Tanew.

W 1946 r. szczątki generała Kustronia zostały przewiezione na cmentarz Żelichówka w Lubaczowie, gdzie złożono je w wydzielonej kwaterze. W 1953 r. na prośbę Aleksandry Kustroń, wdowy po generale, władze zezwoliły na przeniesienie szczątków na koszt państwa do Nowego Sącza, w którym bohaterski oficer spędził swą młodość. Ich transport z niewyjaśnionych przyczyn trwał aż trzy miesiące - przez Wrocław, Bielsko-Białą do Nowego Sącza, gdzie spoczęły 21 grudnia 1953 r. na cmentarzu komunalnym.

Zamieszczone w artykule cytaty pochodzą z publikacji:

Z. Kubrak, „Generał Józef Kustroń 1892 - 1939”, Lubaczów 2009, s. 83.

Ks. J. Mroczkowski, „Liber Memorabilium Parochiae Oleszycensis Latinorum ab Anno Domini 1938”, s. 3 - 4 (rkps, kopia w zbiorach Muzeum Kresów w Lubaczowie).

Kpt. dypl. Jan Kaliński, „Fragmenty walk 21 Dyw. Piechoty Górskiej. Wrzesień 1939 roku”, „Nasze Drogi” (Dwutygodnik Samodzielnej Brygady Strzelców Karpackich) 1941 r., nr 16, s. 12.

Pacyfikacja Rozdziela

Michał Kalisz

Wraz z wybuchem wojny w 1939 r. żołnierze Wehrmachtu brali aktywny udział w zbrodniach popełnianych na ludności cywilnej oraz na żołnierzach polskich, którzy trafili do niewoli. Na terenie południowej Polski takim przykładem jest mała znana pacyfikacja Rozdziela, jaką 8 września 1939 r. przeprowadził I batalion 100. Pułku Strzelców Górskich z niemieckiej 1. Dywizji Górskiej

W obronie własnych domów

Przed wybuchem wojny wieś Rozdziela znajdowała się na terenie powiatu gorlickiego w gminie Lipinki. W 1936 r. większość mieszkańców stanowiła ludność łemkowska. W samej wsi grekokatolików było 690, łacinników 33, protestantów 12 oraz 9 Żydów. W sierpniu 1939 r. kilku mieszkańców Rozdziela zostało zmobilizowanych. W szeregach Wojska Polskiego znaleźli się: Wasyl Bajas, Iwan Dudra, Michał Mościński oraz Stefan Chanas. Zasilili oni powstały w maju 1939 r. batalion Obrony Narodowej (ON) „Gorlice”. Po 11 lipca 1939 r. znalazł się on w dyspozycji Armii „Karpaty”.

Podczas działań wojennych był jednym z batalionów wchodzących w skład 2. Brygady Górskiej (BG). Batalion miał bronić dróg prowadzących od granicy słowackiej do Gorlic. Żołnierze ON pochodzili z terenów, które mieli bronić. Dlatego, jak słusznie podkreślił Henryk Malinowski: *Zapał do walki wśród żołnierzy ON był wielki. Mieli przecież bronić własnego powiatu, miejscowości, w których się urodzili i mieszkali, domów, w których zostawili swoich rodziców, żony, dzieci.*

Pierwsze dni wojny

Przez pierwsze dni wojny batalion ON „Gorlice” nie uczestniczył w działaniach bojowych. Dopiero 6 września nawiązał styczność z niemieckimi patrolami w rejonie Klimkówki. W związku z tym, że oddziały niemieckiej 1. Dywizji Górskiej (DG) przygotowywały się do uderzenia z rejonu Polanki Niżnej na Nowy Żmigród, postanowiono wycofać 2. BG do rejonu Gorlice, Biecz, Bednarka, Harkłowa. Wieczorem 7 września



Mieszkaniec Rozdziela aresztowany przez żołnierzy niemieckich z 100. Pułku Strzelców 1. DG prowadzony do miejsca koncentracji. Fot. Zbiory Michała Kalisza.

główne siły niemieckiej 1. DG przekroczyły granicę przy urzędzie celnym w Ożennej, kierując uderzenie na Żmigród. Z kolei I Batalion 100. Pułku Strzelców Górskich 1. DG przekroczył granicę państwową w Koniecznej, posuwając się przez Zdynie, Sękową, Męcinę, Wapienne na Rozdzielu. Aby opóźnić marsz nieprzyjaciela, dowódca batalionu ON „Gorlice”, kpt. Stanisław Czwiertnia, pozostawił w Zdynie III pluton 2. kompanii wraz z drużyną ckm. 7 września po ciężkich walkach z nieprzyjacielem wycofał się on w kierunku Magury. Następnie w ślad za resztą batalionu dotarł do Małastowa, gdzie znajdował się rejon koncentracji. Kpt. Czwiertnia po przeprowadzonym rozpoznaniu w Koniecznej polecił, aby batalion pomaszerował w kierunku Ropicy Ruskiej. Jednak gdy dowiedział się, że w Gorlicach są już Niemcy skierował go przez Kornuty w kierunku Folsza i Żmigrodu.

Walki w Rozdzielu

Wycofujący się w kierunku na Nowy Żmigród żołnierze batalionu ON „Gorlice” mieli za zadanie opóźnić zajmowanie terenu przez wojska niemieckie, tocząc z nimi potyczki. Do jednej z nich doszło w Rozdzielu, gdzie kilku żołnierzy polskich, uzbrojonych w karabin maszynowy zamierzało powstrzymać Niemców. Swoją pozycję obronną ulokowali na drewnianej wieży wiertniczej, która znajdowała się w pobliżu skrzyżowania, na wzniesieniu położonym obok drogi do Wójtowej. Jednym z żołnierzy batalionu ON „Gorlice”, który znajdował się na wieży, był szer. Stefan Chanas pochodzący z Rozdziela, a drugim kapral o nieznanym nazwisku. Ponadto Chanas otrzymał rozkaz pilnowania porządku w Rozdzielu, aby wojsko i ludność cywilna mogły bez utrudnień pokonywać skrzyżowanie dróg Lipinki - Sękowa. Jednak wkrótce, bo 7 września, do Rozdziela boczną drogą przez Wapienne dotarli żołnierze niemieccy z I Batalionu 100. Pułku Strzelców Górskich, którzy chcieli odciąć drogę odwrotu wycofującym się żołnierzom Wojska Polskiego. W pobliżu cerkwi pw. Narodzenia Najświętszej Maryi Panny, niedaleko skrzyżowania zatrzymał się samochód, w którym oficer niemiecki przeglądał mapę, aby zorientować się w terenie. W tej samej chwili, gdy Niemiec zaznajamiał się z topografią, ze stogu siana stojącego w pobliżu domu Teodora Bubniaka został rzucony granat. W wyniku eksplozji uszkodzony został samochód, a oficer, który się w nim znajdował, zginął. Według wspomnień Adama Barny granat rzucił szer. Stefan Chanas, a wybuch spowodował, że w Rozdzielu doszło do zaciętej i długotrwałej walki. Jednak przewaga Niemców była znacznie większa, dlatego żołnierze batalionu ON „Gorlice”, którzy odpowiadali ogniem z budynków gospodarczych, zaczęli się cofać. Wraz z ustępującymi żołnierzami zaczęła uciekać miejscowa ludność cywilna, która, chroniąc się w sąsiednich budynkach, była ostrzeliwana przez Niemców.

Pierwsze ofiary

W wyniku walk wspomniany Stefan Chanas oraz ranny w głowę kapral zostali ujęci, natomiast czterech pozostałych żołnierzy zdołało uciec z Rozdziela. Taką wersję zdarzeń podali w swojej relacji mieszkańcy Rozdziela: S. Czajka, Mikołaj Dudra, Bazyli i Maria Jurczak. Z kolei inny mieszkaniec wsi, Stefan Tylawski, podczas śledztwa, które w latach 80. XX w. prowadziła Komisja Badania Zbrodni Hitlerowskich w Rzeszowie, podał inną wersję zdarzeń: *Było to prawdopodobnie w sobotę wieczorem. Dzień wcześniej przed wkroczeniem wojsk niemieckich wycofały się oddziały wojska polskiego. Nie wszyscy jednak żołnierze polscy wycofali się ze wsi. Trochę ich pozostało, ale ilu, tego ja nie wiem. Przez całą noc pomiędzy wycofaniem się wojsk polskich i wkroczeniem wojsk niemieckich, słychać było strzelaninę i widać było jak oświetlono tereny wokół wsi Rozdziela. Prawdopodobnie działo się to dlatego, że broniły się oddziały wojsk polskich przed nacierającymi oddziałami wojsk niemieckich. W następnym dniu po wkroczeniu wojsk niemieckich w godzinach przedpołudniowych został we wsi zastrzelony oficer wojsk niemieckich. Do takiej wersji zdarzeń przychylił się również inni przesłuchiwani mieszkańcy Rozdziela: Jan Karp, Stefan Wanca oraz Michał Rusyn.*

Według relacji świadków, w tym dniu Niemcy wzięli do niewoli trzech polskich żołnierzy, a jednym z nich był Stefan Chanas. Wspomniany Jan Karp podczas przesłuchania potwierdził, że rozpoznał Stefana Chanasa, którego po ujęciu Niemcy prowadzili przez wieś. Ponadto zeznał: *Według opowiadań ludzi z Rozdziela to oficera niemieckiego prawdopodobnie mieli zastrzelić trzej żołnierze polscy, którzy wycofując się ze swoim wojskiem ukryli się w stogu słomy za domem Jana Bubniaka [syn Teodora]. Żołnierze ci prawdopodobnie spalili się wraz ze stogiem słomy. Z powyższego fragmentu wynika, że pierwszymi ofiarami walk w Rozdzielu byli żołnierze Wojska Polskiego. Relacje tę potwierdza dokument znajdujący się w Archiwum Muzeum Ziemi Bieckiej w Bieczu. W piśmie z 20 stycznia 1986 r. zatytułowanym „Opis walk i straceń w latach II wojny światowej z terenu wsi Rozdziela”, który podpisał prezes Zarządu Koła ZBoWiD w Bieczu, Ludwik Setlak, znajduje się wzmianka o śmierci trzech żołnierzy. Według tego dokumentu, 8 września 1939 r. w Rozdzielu zginęło trzech nieustalonych z nazwiska polskich żołnierzy, których ciała zostały wrzucone do płonących domów. Prawdopodobnie wśród tych, którzy zginęli, był ujęty we wsi szer. Stefan Chanas oraz nieznan z nazwiska ranny kapral. Jednak z braku źródeł nie udało się potwierdzić okoliczności ich śmierci.*

Pacyfikacja Rozdziela, 8 września 1939 r.

Według Czajki, Dudry i Jurczaków, Niemcy 8 września rano chodzili po wiosce z psem i domy, do których ich zaprowadził, palili. Tej wersji nie potwierdzili inni świadkowie (Karp, Wanca, Rusyn i Tylawski). Podali oni, że domy, które znajdowały się najbliżej miejsca, w którym zginął oficer, a inni żołnierze niemieccy w wyniku walk odnieśli rany, zostały otoczone. Następnie żołnierze z I Batalionu 100. Pułku strzelców górskich schwyтали ich właścicieli i w odwecie rozstrzelali. W tym dniu od kul niemieckich żołnierzy zginęli: Stefan Bajus - 26 l., Jan Dragan - 63 l., Justyna Dragan - 62 l., Teodor Borsuk - 33 l., Jan Bubniak - 38 l., Teodor Bubniak - 69 l. Następnie Niemcy podpalili ich domy, a ciała zamordowanych mieszkańców Rozdziela wrzucili do wnętrza płonących mieszkań. Według relacji mieszkańca Rozdziela, Stefana Wancy zamordowana w tym dniu Justyna Dragan została zastrzelona w chwili, gdy niosła wodę ze studni do gaszenia dobytek. Jej ciało, tak jak pozostałych, zostało wrzucone do płonącego domu. Nieco inną wersję podali Czajka, Dudra i Jurczakowie, którzy potwierdzili rozstrzelanie wyżej wymienionych i wrzucenie ich zwłok do palących się domów. Jednak według nich, do ognia żywcem został wrzucony Stefan Bajus, a w czasie strzelaniny dodatkowo miał zginąć Nikita Popiwczak. Jednak śmierci tego ostatniego nie potwierdził Urząd Stanu Cywilnego w Lipinkach. Ponadto wyżej wymienieni świadkowie podali, że w dniu pacyfikacji Rozdziela spalono również domy: Oleny Bubniak, Michała Raka, Jana Wanca i Iwana Dziadka.

„Partyzanci” z Rozdziela

W albumie żołnierza niemieckiego z I Batalionu 100. Pułku Strzelców Górskich, z którego zdjęcia są prezentowane w artykule, pod fotografiami z Rozdziela znajduje się opis: „Walka

z partyzantami w Rozdzielu”. Opis ten świadczy, że Niemcy uznali miejscową ludność za partyzantów, którzy do nich strzelali. W takim przypadku postanowili swoje działania oprzeć na specjalnych dyspozycjach do zarządztwa kwatermistrzowskich, które wydało Naczelne Dowództwo Wojsk Łąkowych. Fragment jednego z nich, wydanego 4 września, dotyczącego zaopatrzenia służb tyłowych 8. Armii głosił: *Zdarzało się, że polscy cywile podejrzewani o strzelanie do wojsk niemieckich przekazywani byli w ręce policji bezpieczeństwa w celu wyjaśnienia, czy rzeczywiście dopuścili się zarzuczanych im czynów. Tego rodzaju postępowanie jest bezcelowe, gdyż tylko w wyjątkowych wypadkach można post factum zebrać wystarczające dowody winy. Należy zwrócić uwagę na rozkaz naczelnego dowódcy, nakazujący rozstrzeliwywać skrytobójców i partyzantów, a także osoby cywilne przytłapane z bronią lub amunicją. W ten sposób mają być traktowani polscy cywile przebywający w domach i gospodarstwach, z których strzelano do naszych żołnierzy. W związku z tym Niemcy uznali mieszkańców Rozdziela za element wrogi i zamierzali rozstrzelać. W czasie, gdy jeszcze płonęły podpalone domy żołnierze niemieccy rozeszli się po wsi i wszystkich tych, którzy w porę nie uciekli ze wsi, aresztowali, a po przeszukaniu doprowadzili na łąkę w pobliżu cmentarza. Według zeznań Rusyna, Wanca i Tylawskiego, 8 września aresztowano około 80 mężczyzn, którzy zostali otoczeni przez Niemców szczelnym kordonem. Z kolei Adam Barna w swoich wspomnieniach podał, że podczas łapanki Niemcy doprowadzili na środek wsi około 150 mężczyzn oraz 100 kobiet i dzieci. Tę wersję potwierdził inny mieszkaniec wsi, Jan Karp, który podał, że w tym dniu Niemcy doprowadzili mężczyzn i kobiety z dziećmi na łąkę koło kościoła. Przed mieszkańcami Rozdziela, w odległości około 50 metrów, ustawiono trzy karabiny maszynowe w celu dokonania egzekucji.*

Karol Gross ratuje Rozdzielan

Śczęśliwym trafem w tłumie zgromadzonych był Karol Gross, z pochodzenia Austriak, który po bitwie gorlickiej w 1915 r. założył rodzinę i z nią gospodarował w Rozdzielu na kilku hektarach ziemi. Dzięki jego wstawiennictwu uratował wszystkich, których Niemcy zamierzali rozstrzelać. Tak tę sytuację wspominał Adam Barna: *Mieszkańcy wsi liczyli na niego. Wiele par oczu zwróconych w jego stronę czekało, aż przemówi. Czwierć wieku poza ojczyznę sprawiło, że trudno było mu wypowiedzieć parę słów w ojczystym języku. Kiedy wysunął się przed tłum i wyrzekł słowa: Meine Bruder! (Moi bracia). Niemcy podeszli do niego i nakazali mu mówić. Dość długo trwała rozmowa, w której opowiedział własną historię znalezienia się w Rozdzielu i szacunku, jakim cieszył się wśród jego mieszkańców. Przekonał hitlerowców o niewinności cywilnej ludności. Uwolnili wszystkich. Gross podczas rozmowy przekonał Niemców, że podczas walk strzelali do nich jedynie żołnierze polscy. Dlatego zrezygnowali z przeprowadzenia egzekucji, jednak oświadczyli zgromadzonym mieszkańcom, że jeśli na przestrzeni 3 km od strony wioski padną strzały, to wrócą i spalą całe Rozdziela.*

Za pacyfikację, do jakiej doszło w Rozdzielu 8 września 1939 r., byli odpowiedzialni żołnierze niemieccy z I Batalionu 100. Pułku Strzelców Górskich 1. DG. Prochy pomordowanych 6 ofiar cywilnych i prawdopodobnie 3 żołnierzy Wojska Polskiego spoczęły na cmentarzu parafialnym w Lipinkach. Do tej chwili nie zostały jednak upamiętnione. Pomimo upływu czasu, co miało wpływ na pewne rozbieżności w relacjach świadków, w pamięci mieszkańców Rozdziela ciągle jest żywy barbarzyński mord, którego odpuścić się niemiecki Wehrmacht na początku II wojny światowej.

Zamieszczone w artykule cytaty pochodzą z następujących publikacji i dokumentów:

1. Henryk Malinowski, „Organizacja Obrony Narodowej oraz walka we wrześniu 1939 r. na terenie powiatu gorlickiego” [w:] „Studia Historyczne” 1977, R. XX, z. 4 (79), s. 588.
2. OKBZH w Rzeszowie, sygn. S 3/80, Protokół przesłuchania świadka Stefana Tylawskiego z dnia 24 IV 1980 r., k. 21; Protokół przesłuchania świadka Jana Karpa z dnia 28 II 1980 r., k. 22.
3. Jochen Böhrer, „Zbrodnie Wehrmachtu w Polsce. Wrzesień 1939. Wojna totalna”, Wydawnictwo Znak, Kraków 2009, s. 159.
4. Adam Barna, Chmury i słońce nad Łemkowyną, Oficyna Wydawnicza ATUT-Wrocławskie Wydawnictwo Oświatowe, Wrocław 2008, s. 119.



Podpalone zabudowania Rozdziela podczas pacyfikacji 8 września 1939 r. Fot. Zbiory Michała Kalisza.

BON Rzeszów

Krzysztof A. Tochman

Batalion Obrony Narodowej „Rzeszów” był jednym z ośmiu batalionów wchodzących w skład Podkarpackiej Brygady ON w Przemyślu. Latem 1939 r. przekazano go do dyspozycji dowódcy 2. Pułku KOP „Karpaty” obsadzającego pozycję „Słowacja”. Wziął udział w działaniach wojennych w składzie 3. Brygady Górskiej.

Dowódcą batalionu był mjr Tadeusz Ochęduszek. Poszczególnymi kompaniami dowodzili: 1. („Rzeszów”) por. Marian Pobożniak, 2. („Łańcut”) kpt. Stanisław Kwak, 3. („Leżajsk”) kpt. Stanisław Saniński. W składzie baonu był również pluton ckm oraz poczet d-cy baonu (adiutant, lekarz, patrol: sanitarny, łączności, pionierów, podoficerski i gospodarczy). Łączny stan batalionu wynosił: 3 oficerów sł. st., 13 rezerwy i 396 szeregowców, z czego 45 przedpoborowych ochotników. Uzbrojenie składało się z broni francuskiej: 2 ckm Hotchkiss wz. 14, 27 rkm Chauchat wz. 15 i kb Berthier wz. 16. Cekaemy otrzymało dopiero 25 sierpnia, tak więc żołnierzy szkolono w czasie przejazdu koleją na pozycje obronne i już na stanowiskach. Umundurowanie i wyekwipowanie było jednak niekompletne, brakowało całkowicie koców, opatrunków osobistych, środków sanitarnych i hełmów.

27 sierpnia 1939 r. mjr T. Ochęduszek o godz. 15 otrzymał depezę od d-cy OK nr X Przemyśl gen. bryg. Wacława Wiczorkiewicza, o postawieniu batalionu w stan gotowości bojowej. Wszystkie jego pododdziały zmobilizowały się do godz. 20 tego samego dnia. Pomimo szeregu trudności, 28 sierpnia 1939 r. baon załadował się o godz. 7 rano na transport kolejowy i o godz. 13.30 przybył na st. kol. Iwonicz. Następnie po wyładowaniu, obiedzie i odpoczynku przeszedł marszem do Iwli (godz. 22) i został podporządkowany d-cy 2. Pułku KOP „Karpaty”, ppłk. Janowi Zachodnemu jako odwód. Niezwłocznie, jeszcze przed północą, baon otrzymał rozkaz przejścia do Myscowej (ok. 6 km od Iwli) i zajęcia się pracami fortyfikacyjnymi na odcinku Krępna. Następnego dnia rano wydzielone grupy, tj. te, które nie brały udziału w szkoleniach, przystąpiły do prac fortyfikacyjnych.

31 sierpnia kontynuowano kopanie dołów strzeleckich i szkolenie obsługujących rkm-y oraz patrol sanitarny. W tym czasie stan baonu zmniejszył się o 1. pluton, który odszedł do baonu ON „Krosno”, celem obsadzenia wzgórza 610 - Ropianka. Tego dnia przed południem mjr Ochęduszek wyjechał do Krosna, gdzie złożył meldunek o stanie baonu ptk. Janowi Stefanowi Kotowiczowi, d-cy Podkarpackiej Brygady ON (przemianowanej na 3. Brygadę Górską, BG). Ponadto d-ca 2. Pułku KOP „Karpaty” objął odcinek obronny „Iwonicz”. Baon posiadał tylko 1 jednostkę ognia, gdyż resztę oddano dla plutonu wydzielonego.

1 września o godz. 5.30 nad Myscową przeleciało ok. 35 samolotów bombowych nieprzyjaciela w kierunku na Krosno. Jeszcze kilkakrotnie przelatywały tego dnia, bombardując obiekty w rejonach Krosna, Jasła i Jedlicza. Dalej szkolono obsługujących rkm-y, drużynę łączności i patrol sanitarny.

2 września, pomimo dalszych prac obronnych na odcinku Krępna i szkoleniowych, do pierwszej walki wyruszyła 1. komp. por. Pobożniaka. Na rozkaz d-cy odcinka „Iwonicz” dokonała wypadu nocnego na dywersyjny oddział słowacko-niemiecki w rejonie Huty Polańskiej, który poprzedniego dnia zniósł placówkę krośnieńskiego baonu ON, raniąc ciężko trzech żołnierzy WP. Oddział składający się z dwóch plutonów zaatakował wspomnianą bandę w sile ponad 1 komp. strzeleckiej, wspartej 2 ckm-ami. Znajdowała się ona na postaju ubezpieczonym w lesistym terenie przygranicznym. 3 września ok. godz. 7 nieprzyjaciel został zmuszony do ucieczki na teren Słowacji, pozostawiając 2 zabitych i 3 ciężko rannych oraz broń i oporządzenie, w tym 3 rkm-y, 16 kb i 19 tomistrów całkowicie wyposażonych. Tak więc placówkę baonu „Krosno” ponownie zajęty utracone wcześniej pozycje.

Reszta baonu dalej wykonywała prace fortyfikacyjne i prowadziła ćwiczenia z bronią maszynową.

4 września po południu otrzymano telefoniczny rozkaz od d-cy odcinka „Iwonicz” wykonania wypadu na pkt 664 Dębi Wierch, 2 km na pld., wsch. od Radocyny, odległy od mp. baonu o 24 km, i zaatakowania pkt 675 Czeremcha, 1 km na pld. od Ożennej, odległy od baonu o 18 km.

6 września o godz. 3.30 oba wypadu wykonane siłami 3. komp. na Dębi Wierch pod dowództwem kpt. Sanińskiego i przez I pluton 1. komp. na pkt. „Czeremcha” (d-ca ppor. Józef Patryn) nie przyniosły spodziewanego efektu, gdyż nieprzyjaciel dobrze się ubezpieczył i nie dał zaskoczyć. Z akcji nie powrócił d-ca 3. komp., kpt. Stanisław Saniński, który poległ.

7 września baon rzeszowski ON otrzymał rozkaz wymarszu do Krępnej celem zluzowania jasielskiego baonu ON. Ten ostatni wycofany został na obronę Żmigrodu. Wymiana stanowisk odbywała się pośpiesznie, bowiem w tym czasie nieprzyjaciel posuwał się szosą od granicy w kierunku Krępnej. Rzeszowski baon ON zajął wyznaczone stanowiska obronne wokół Krępnej o godz. 16. 1. komp. stanowiła lewe skrzydło baonu, zajmując odcinek od Wisłoki do szosy Krępna - Żmigród, o długości 3 km. Posiadała jedyny ckm. 2. komp. łańcucha bez jednego plutonu usadowiła się na pld. stokach wzg. 562 i w okolicy wsi Kortań, w środku ugrupowania baonu, o odcinku obrony 2,5 km. W jej rej. mieściło się też stanowisko d-cy baonu, mjr. Ochęduski. 3 komp. leżajska zajmowała prawe skrzydło (płd. stoki wzg. 511). Miała zapewnić łączność z baonem ON „Gorlice”. Odcinek do obrony wynosił ponad 3 km. Jednak łączności tej nie było, gdyż baon nie obsadził swojego odcinka i w godz. wieczornych wycofał się w kierunku Jasła. Na przedpolu obrony baonu rzeszowskiego w Żydowskim pozostała jedynie 2. komp. baonu ON „Jasło” dowodzona przez ppor. Piotra Nowaka, która została podporządkowana mjr. Ochęduszcze. Wschodnim sąsiadem był baon ON „Krosno”, ześrodkowany w ok. Polan (wzg. Suchania), w odległości ok. 2 km od lewego skrzydła „rzeszowiaków”.

Tymczasem **7 września** ok. godz. 15 na odcinek kompanii ppor. Nowaka wyszło silne natarcie dwóch kompanii nieprzyjaciela z niemieckiej 1. Dywizji Górskiej, wspartych artylerią i ogniem ckm. Wobec nacisku i braku pomocy od rzeszowskiego baonu, który nie zdążył przeciwuderzyć, kompania jasielska, częściowo zdeorganizowana, wycofała się przez cmentarz w Krępnej. Na przedpolu 1. i 2. komp. baonu rzeszowskiego, na szosie biegnącej od granicy w kierunku, przez Krępną i Kąty na Żmigród, spalono wszystkie mosty drewniane i wysadzono w powietrze kamienne.

Tymczasem o godz. 16.30 nieprzyjaciel przy użyciu ok. 30 samochodów pancernych zatrzymał się przy spalonym moście, wyładował piechotę i ok. godziny później zaatakował stanowiska baonu w Krępnej z użyciem ciężkiej broni maszynowej i moździerzy. Wdarł się w odcinek 2. komp., jednak w wyniku przeprowadzonego kontrataku pod dowództwem kpt. Kwaka został odrzucony. Wskutek dalszego nasilenia ognia i zerwania łączności pomiędzy poszczególnymi kompaniami i d-cą baonu, jak również ponownego uderzenia na baon o zmroku i przedarcia się na tyły 1. i 2. komp., wszystkie oddziały, nie bez szkód, zmuszone były wycofać się przez lasy do Kątów.

Przed świtem **8 września** mjr Ochęduszek powziął decyzję stawienia oporu siłami swojej jednostki na pld. stokach wzg. 566 Grzywaczka nad Kątami i zamknięcia kierunku na Żmigród, zabezpieczając jego obronę. Ok. godz. 6 wyszły z lasu Dolina Hałbowska dwie kompanie nieprzyjaciela, dotarły do płn. stoków nad wsią Kąty i próbowały obejścia lewego skrzydła przez wzmocniony pluton wroga. Ok. godz. 9.15 przy silnym ogniu artylerii i ckm przeciwnika, wobec próby oskrzydlenia, baon wycofał się za grzbiet Grzywaczki. Na nowej linii obrony zdołano wytrzymać jedynie godzinę i wobec kolejnej wizji oskrzydlenia i beznadziejności sytuacji, rzeszowski baon uszczuplony do stanu ok. 100 ludzi pod dowództwem por. Zdzisława Guttera wycofał się do Iwli. W tym czasie d-ca baonu z kpt. Kwakiem, por. Pobożniakiem, ppor. Marcinkowskim i 4 żołnierzami

północnym skrajem lasu posuwał się jako ubezpieczenie i obserwując szosę Żmigród - Dukla. W połowie drogi do stanowisk baonu ON „Jasło”, który wycofał się ze Żmigrodu i obsadził wzg. 526 Górki, grupa mjr. Ochęduski została ostrzelana w pobliżu Łysej Góry przez niemiecki samochód pancerny i skryła się w pobliskim jarze. Później przedostała się do miejscowości. Wskutek powstałego zamieszania, por. Pobożniak z grupką żołnierzy podjął decyzję przedzierania się na Rzeszów i nie wziął już udziału w dalszych walkach baonu.

Po spotkaniu się z d-cą baonu „Jasło” i przekazaniu mu rozkazu o koncentracji oddziałów ON w Rogach, mjr Ochęduszek otrzymał rozkaz od d-cy 3. BG, by przejsz nocą do Zagórza pod Sanok (ok. 50 km) na odpoczynek. Wieczorem 8 września rzeszowski baon ON składał się z dwóch niepełnych kompanii bez właściwych d-ców. Wyznaczono więc oficerów rezerwy.

9 września o godz. 8 baon osiągnął Zagórze i zapadł na odpoczynek. Późnym popołudniem otrzymano rozkaz telefoniczny o przejściu na odcinek obronny na wschodnim brzegu Ostawy na długości ok. 3 km. Sąsiadem był baon marszowy 2. Pułku Strzelców Podhalańskich (na płn.) i baon ON „Przemyśl”. Ok. godz. 17 baon rzeszowski był bombardowany przez 3 samoloty niemieckie (rannych 4 żołnierzy).

10 września na rozkaz wydany przez mjr. Wacława Majchrowskiego, d-cę I baonu KOP „Dukla”, baon rzeszowski miał wycofać się na Ustrzyki Dolne i tam na wzgórzach zorganizować obronę. Zajął więc wzg. 642 do godz. 17.30, jednak po 30 min otrzymano kolejny pisemny rozkaz od d-cy 3. BG - wycofać się o zmięzchu do Starzawy. Tabor baonu miał być skierowany na Chyrów - Grodowice, kierunek Sambor. W czasie marszu pod Krościenkiem mjr Ochęduszek pozostał ze strażą tylną z motocyklem przy kpt. Władysławie Bochenku, d-cy baonu ON „Jarosław”, i został odcięty przez niemiecki podjazd zmotoryzowany od swoich oddziałów. Dotarł do Rosoch i szosy Chyrów - Sambor. Tymczasem pozostałości baonu pod dowództwem por. Guttera pomaszzerowały na Sambor.

11 września rano d-ca rzeszowskiego baonu po rannej nardzie z d-cą 3. BG otrzymał rozkaz przejścia z podległymi sobie oddziałami do lasu Lenina Wielka (na pld.-zach. od Starego Sambora), a już po północy 12 września skierować się najkrótszą drogą do Topolnicy, gdzie zatrzymano się na odpoczynek. Następnym etapem było Turze. Wobec niejasnej sytuacji i braku kontaktu z dowództwem, mjr Ochęduszek zdecydował o marszu na Kropiwniki. Po przejściu kilku kilometrów z tego kierunku nadjechał motocyklem kpt. Kurdel, który poinformował, że dalszy marsz jest zagrożony.

13 września ok. godz. 1 mjr Ochęduszek zdecydował o odwołaniu na Turkę przez Isaje. Przed południem oddziały przeszły do lasu Petryków, a następnie do Wólczego - 8 km na płn.-zach. od Turki i tam zapadły na odpoczynek. Po godz. 22 na rozkaz d-cy brygady nastąpiła reorganizacja jednostek i utworzono jeden baon, którego d-cą został kpt. Władysław Bochenek. Pozostałych żołnierzy wcielono do oddziałów tzw. nadwyżek, nad którymi dowództwo objął mjr Ochęduszek. Do tego pododdziału stale napływali żołnierze.

Następne trzy dni (**14 - 16 września**), wskutek napływu dalszych ochotników, upłynęły głównie na dalszych czynnościach organizacyjnych. Między innymi zorganizowano 1. komp. pod dowództwem por. Tadeusza Riedricha, która ubezpieczała ten rejon. Jednostki rzeszowskie i inne pododdziały odpoczywały i z wolna odzyskiwały zdolność bojową nie niepokojone przez nieprzyjaciela. Prace te przebiegały w ramach reorganizacji sił polskich w związku z nowym zadaniem obrony tzw. przedmościa rumuńskiego i powstaniem dwóch grup operacyjnych: „Stryj” i „Dniestr”.

GO „Stryj” pod dowództwem gen. bryg. Stefana Jacka Dembińskiego organizowała się od 11 września i po 5 dniach uzyskała dostateczną gotowość bojową. Obsadzała linię rzeki Stryj do jej ujścia do Dniestru i składała się początkowo z trzech pułków piechoty po 3 baony. Później stopniowo podporządkowała sobie i inne jednostki, w tym m.in. przybyłą w rejon Turki 3. BG płk. Kotowicza, w składzie trzech słabych, przetrzebionych w walkach pułków piechoty, w tym i rzeszowskiego baonu ON.

17 września na odprawie w Turce d-ca 3. BG podał rozkaz d-cy GO „Stryj” nakazujący przekroczenie granicy na Węgry w ciągu nocy z 18 na 19 września. Ten tragiczny dla wielu rozkaz był następstwem agresji Sowieców na ziemię państwa polskiego. 19 września 1939 r. w godz. od 6 do 7 pozostałości brygady z rzeszowskim baonem ON przekroczyły granicę polsko-węgierską.

Tekst opracowano na podstawie następujących źródeł: Archiwum Oddziału IPN w Rzeszowie (Tadeusz Ochęduszek), Ministry of Defence GB (kpt. Marian Pobożniak), odpisu dziennika działań bojowych BON autorstwa mjr. T. Ochęduszeko (wykonał Kazimierz Pindel) oraz dokumentów i materiałów ze zbiorów Krystyny Podboraczyńskiej.



Por. Marian Pobożniak w 1939 r. dowódca 1. kompanii batalionu ON „Rzeszów”, fot. sprzed 1938 r. Fot. Zbiory Krystyny Podboraczyńskiej